TADEUSZ KONCZYŃSKI

PIELGRZYMI

DRAMAT W TRZECH AKTACH

WYDANIE DRUGIE

WARSZAWA—GEBETHNER I WOLFF
KRAKÓW, G. GEBETHNER I S-KA

PIELGRZYMI

Druk Piotra Laskauera i S-ki
Warszawa, Nowy-Świat Nr. 41.

TADEUSZ KONCZYŃSKI

PIELGRZYMI

DRAMAT W TRZECH AKTACH

WYDANIE DRUGIE

WARSZAWA — GEBETHNER I WOLFF
KRAKÓW, G. GEBETHNER I S-KA

AKT I.

Świetlica pełna surowego tonu. Szklane drzwi patrzą lustrzanemi szyby w dal na wilgotną, beznadziejną noc i na rozlane, czarne tafle Wisły. W oknie, okrytem firanką wzorzystą, kulą się z zimna karle pelargońje i krzaki mirtu. Cisza jest i noc. Wtem ktoś ostrożnie uchyla drzwi szklane, słychać świst wichru bolesny, wyjący ponad nurtami rzeki oszalałej i chlupot zimny, nieustanny deszczu.

Powoli wsuwa łeb Karjatyda i nadsłuchuje.

SCENA I.

KOMINEK, KARJATYDA.

KARJATYDA.

Kominek! jestżeś? — Zalazłam na chwilę —
Śpisz? bywaj, stary — ciemno, wykól oczy.
Skrzesz ino ognia w swej starej mogile,
zwanej kominkiem—uch, jak deszcz mnie moczy!
Wstajesz, niecnoto?

KOMINEK.

Spać nie dasz nikomu —
ledwie posnęli ludzie, tyś już w domu.
Na polu twoje miejsce, dźwigać ganek —
ogrzejesz cielsko, jak zejdzie poranek.

KARJATYDA.

Skrzesz ognia.

KOMINEK.

Patrzcie ją! o! Karjatyda!
Baba na dwieście lat, a się nie wstyda!
Ciągnie do chłopa wskróś nocki okrutnej.

KARJATYDA.

Schowaj raz język w gębie bałamutnej.

KOMINEK.

Hulaj na pole — bogdaj cię wciórności!
Zamknij drzwi — mróz mi przeleciał bez kości.

KARJATYDA.

Cicho, cicho staruchu —
widać słomę masz w uchu,
boś się wściekł.
Nie naśpisz tu się długo,
męt okrutny szarugą
w bramie legł.

KOMINEK.

Wisła stoi już w bramie?
a jak bramę przełamie,
dojdzie tu?
W imię Ojca i Syna
cosik źle się poczyna —

KARJATYDA.

Krzesz co tchu.

KOMINEK (roznieca ogień, a Karjatyda ogrzewa nagie ręce przy płomieniu).

Wczoraj mówiłaś, że jeszcze daleko,
że ludzie tam i sam chodzą nad rzeką,
że się, jak zwykle, ma na wylewanie,
kiedy ma Pan Bóg zbytek wody w dzbanie,
lecz że jak zwykle przezpieczno nam bedzie —

KARJATYDA.

Ciebie ułapi woda a na przedzie.

KOMINEK.

Nie żartuj ino. — Mnie jak mnie, a ludzi
ułapi pierwej. Po mnie się nie trudzi.
Co jej tam grzyb! ja stary — wieki pomnę —
paliły we mnie cne umrzyki,
bywało pany, bywało i łyki,
lecz żeby wody szły takie ogromne,
nie pomnę —

KARJATYDA.

Dygotam cała — trza mi ogrzać plecy —
Bajesz, oj bajesz stary, a od rzecy.
Jabym to mogła różne wielkie dziwy

rozmleć językiem. — Stoisz jak nieżywy —
co ci jest?

KOMINEK.

Słyszę — pluskot blizko —

KARJATYDA.

Woda całuje murowisko.

KOMINEK.

Nasze?? ha patrzaj, Karjatydo,
te wody czarne tutaj idą.

KARJATYDA.

Lizały parkan, kiedym mokła
na deszczu.

KOMINEK.

Przeszły! są w ogrodzie!
jakże ty wrócisz, by stać w wodzie?

KARJATYDA.

Ludzka mnie mocność tam zawlokła,
kamiennym kształtom dała duszę —
wody czy piorun, ja nie ruszę —
jeno człek kiedy śpi, wpadam do cię
ogrzać ramiona w ognia złocie.
Mus to mus. Wrócę dźwigać ganek,

chociaż to ani mój kochanek,
ani brat. Ale ludzie śpią
i baśnie cudne sobie śnią —
hahaha — to ja tu posiedzę —
Wisły przybędzie nam o miedzę.
Hahaha — stary —

KOMINEK.

Milcz! by się nie stało!
Słyszę, jak gdyby tysiąc rąk się pchało
pod dom—bulk, bulk, bulk—słysz a to co? Wisła?

KARJATYDA.

O krzak trąciła fala — jękła — prysła —

KOMINEK.

Wróci?

KARJATYDA.

O, wróci —
A co głoszą ludzie?

KOMINEK.

Mówią, że woda zatrzyma się w trudzie
tym — że się nigdy nie zdarzyło jeszcze,
by się wylewać nie przestały deszcze.

KARJATYDA.

Człowiek człowiekiem —

KOMINEK.

Znowu! słyszysz? pluska.

KARJATYDA.

To tak uderza o łuskę wód łuska.

KOMINEK.

Pssst — po gościńcu trzeszczą koła.
Jadą tu — pani służbę woła —

KARJATYDA.

W taką głuszę — w taką noc —

KOMINEK.

Na powietrzu czuję moc.
(gasi ognisko i znika w kominku. Karjatyda wybiega na ogród. Chlupot i deszcz i wichru ostry świst).

SCENA II.

MATKA, SŁUŻĄCA, RAFAŁ.

MATKA.

Słyszałaś turkot, co?

SŁUŻĄCA.

Przysięgnę na to —

MATKA.

Byłam już pewna, że to Rafał jedzie,
a teraz znowu cicho ku mej biedzie.

SŁUŻĄCA.

Ano już woda stoi zwyż za chatą
Marcina — pewnie na gościniec włazi —
a zaś po wodzie jedzie się jak w mazi —
to i zwolnili.

MATKA.

Boże — co za pora!
W taki czas wracać do nas z zagranicy —
deszcz leje, ciemno.

SŁUŻĄCA.

Ponoć jakaś zmora
wylazła z Wisły i hen naród licy...

MATKA.

Bajki powtarzasz — błysnęła latarnia.

SŁUŻĄCA.

Dyć prawda! suną! woda ich zagarnia!

MATKA.

Cicho! (otwiera drzwi szklane)
Rafale!!

SŁUŻĄCA.

Świeca pani zgaśnie!

RAFAŁ.

Mamo!

SŁUŻĄCA.

Przyjechał! teraz pani zaśnie.

MATKA.

Chodź, chodź, deszcz leje —

(wchodzi Rafał w szarej pelerynie).

MATKA (odbiera od niego walizkę).
Nieś to do pokoju
pana.

(Służąca wychodzi z walizką).

RAFAŁ (zrzuca pelerynę).

Mateczko!

MATKA.

W takiej męce! znoju!
W taki czas do mnie! Rafale, Rafale
nie wierzę jeszcze, żeś to ty! o wcale
nie wierzę! list twój otrzymałam rano —

RAFAŁ.

A ja mateczkę widzę zapłakaną.

MATKA.

W taki czas zjeżdżasz, po dwuch latach prawie
nieobecności — w co ja cię oprawię,
w ramki, czy kwiaty —?

RAFAŁ.

Moja złota mamo —
taką żegnałem cię, widzę tę samą.

MATKA.

Wypatrywałam ciebie nieustannie
i tak modliłam się Marji Pannie,
by mi wróciła syna, że nakoniec
przyszedł od ciebie cudowny list-goniec.

Chodź, moje chłopię — niech ci się napatrzę:
Zmienionyś, alboś ten sam, dawny, dziwny...

RAFAŁ.

Kiedym wyjeżdżał stąd, byłem naiwny —
I ja myślałem, że pamięć się zatrze —
Jeździłem, matko, jak jest świat szeroki —
oczy topiłem w morzu rozszalałem,
w ognistych gajach smutek zgubić chciałem,
lecz wszędzie rozpacz szła tuż w moje kroki —

MATKA.

Napróżno zatem?

RAFAŁ.

Napróżno uciekłem —
Nie będę taił prawdy, matko droga —
ból, co był, stał się cierpieniem przewlekłem —
żyć albo umrzeć, to ta sama droga.

MATKA.

Boże! dwa lata całe! a myślałam,
że wrócisz inny, odmłodzony, jasny
i jakieś światło wniesiesz w ten kąt własny,
kwiaty bieluchne! — czyż tak dużo chciałam?

RAFAŁ.

Niewiele, matko, lecz wszystko napróżno —
Przeszłość szła za mną z pamięcią usłużną —
dnie przemijały na obczyźnie,
jak księżycowych nocy zmiany,
każdy blask nowe sieje rany,
każdy mrok nowym bólem bryźnie
i tak bez końca — wracam zatem

MATKA.

Sam sobie katem —

RAFAŁ.

Matko, o matko, wierz w to jedno,
że Salomea była biedną —

MATKA.

Samobójczyni i fantastka!
Ledwie błysnęła lada gwiazdka,
biegła jak w dym za mirażami,
choćby wiedziała, że się mami.
Utopić się i wyznać w liście,
że się zawiodła! oczywiście
zawiodła! na kim? taki kres!
iść na dno, zgnić, jak lada pies —

RAFAŁ (po długiej chwili).

Kochała mnie —

MATKA.

Kochała? ciebie?!
Myślałam dotąd, że przeciwnie,
że tylko ty — ją — a to dziwnie
wygląda — kto skazuje siebie
na śmierć, gdy daje nam wzajemność?
Po co więc cała ta tajemność??
tego już całkiem nie pojmuję —
topi się w Wiśle a miłuje?
w czem tkwi przyczyna?

RAFAŁ.

Nie wiem, nie wiem.
Ta myśl mi w sercu usiadła zarzewiem —
Ledwie zadeptam ją, tli się, rozpala
i znów wybucha, jako ognia fala.
Ta myśl, jak widmo, w dzień, w nocy i zrana
staje mi w oczach i patrzy surowo.
Daj mi odpowiedź, matko, a kolana
wyklęczę tutaj, lecz powiedz to słowo!
Wiem, wiem, nie powiesz nic —

MATKA.

Rafale,
kto kocha bardzo — kocha stale —

RAFAŁ.

To rzecz zwyczajna, lecz są inne
rzeczy, mniej zwykłe i mniej gminne.

Czasem myśl czyjaś wylata za płoty,
choćby na płotach tych siadał blask złoty,
i leci dalej — mierzy głębiej —
Matko — —
jeżeli kto ma taki lot jastrzębi —
Matko — — — —

MATKA.

Nic nie mów —

RAFAŁ.

Taką była ona —
Mówią, że kto ma w oczach głębie, skona — —
Więc śmierć wybrała w Wiśle —

MATKA.

Ot, co to znaczy myśleć niezawiśle!
Samobójczyni — nie mam dla niej względów.
Ona należy do tych istot rzędów —

RAFAŁ.

Zaprzestań, matko — — —
Śmierć zamykacie i życie rogatką??
— — — — — — — — —
Rzecz dziwna. Wracam w taki czas,
jaki raz śnił mi się nad morzem —
ciemność i woda — i krwi pas —
odmęt wskrzeszony słowem bożem,

jak na początku świata —
i ta nad brzegiem nasza chata
i Salomei cień —

MATKA.

Boże —

RAFAŁ.

Patrzę w okno —
wiatr, deszcz — na deszczu wierzby mokną —
— — — — — — — — —
Pod dom nasz tyle razy wody
cisnęły się
i znów kurczyły swoje chody,
by kłaść na dnie swój szał. —
Tyle razy
biły fale w fundamentów głazy,
a dom nasz stał. —
Były lata,
że potop zdał się iść z za świata,
a dom spokojnie stał.
Patrzył szybami na te głębie,
co urodzone na wyrębie
prastarych lasów, w skalnych hutach,
pośród zawieruch, w deszczu plutach,
łamały drzewa w sadzie tak, jak trzciny,
i na próg kładły muł, pianę i śliny —
— — — — — — — — —

Czy tak dom potrwa nam wiecznie
i mur i dach zachowa się bezpiecznie?
— — — — — — — — —
Idą kry,
świecące pośród nocy,
jak białym brzuchem świecą zdechłe ryby,
a z chmur przemocy
leją się łzy
i gnają w wszechświat czarnych nurtów szyby.
Matko, czy nam się dom ostoi?
Czy też wybierze losy Troi
i legnie —
i nic już jego śmierci wtenczas nie zażegnie?

MATKA.

Rafale,
skąd ci się wzięły te skargi, te żale?
Mało, żem oczu swych nie wypłakała
za tobą, wierząc, że wrócisz mi radość!
Moja nadzieja zawisnęła cała
w trwożnem czekaniu, że raz uczynisz jej zadość—
a tyś mnie zawiódł bez litości.

RAFAŁ.

Matko, minęły dawne dnie —
nie rozumiemy się.
Chciałaś mnie widzieć, matko, w barwach kwiatu,
chciałaś, bym szczęście wydarł tajniom światu

i kwitł, jak narcyz biały,
syty, słoneczny, pełen woni cały.
Nie rozumiemy się —
Wmawiałaś we mnie od zarania
dni moich, żem powinien piąć się w górę
i łaknąć szczęścia, jako deszczu kania,
i pod nogami mieć słońca i chmurę,
co je zasłania —
chciałaś mnie widzieć w bogactwach, rozkoszach,
może w purpurach,
jak indyjskiego króla na złoconych noszach
i czyniącego wybór w pięknych córach
ludu —
Matko, pragnęłaś dla mnie cudu
i tem zabiłaś mnie.

MATKA.

Rafale, taki zarzut straszny.

RAFAŁ.

Zabiłaś matko! przez cię wpiłem oczy
w blask, który tylko dusze mroczy —
Blasku-m pożądał, a rubaszny
śmiech miałem dla tych, co szli w życie cisi —
i tak kształciłem w sobie ów wzrok rysi,
skokiem będący tuż tam, gdzie jest połów —
tak było —
lecz przeto moja dusza spadała jak ołów
na dno i tylko cierpienie w niej wyło —

MATKA.

Dość, dość, nic nie wiesz! ja chciałam cię leczyć!
przed niewczesnymi porywami,
przed sercem, co się burzy i krwią plami,
pragnęłam syna zabezpieczyć! —
Nasz ród
wyginął, jak jeden mąż, na służbie —
twój dziadek zgnił na Sachalinie,
ojciec twój dłużnym nie pozostał wróżbie,
ale kuł kruszec młotem w szarej minie —
twój stryj miał na swym dworze krwi aż w bród —
i na kimże miał się skończyć śmierci chód,
na tobie?! bogdaj nigdy moje oczy
nie doczekały tego!

RAFAŁ.

Świat się toczy,
matko, i wiecznie ku słońcu się zwraca.
Matko! ból zabił w tobie dumne serce
i na tem sercu postawił oszczercę,
który ofiarność jak rachunki skraca
i krzyczy, że w tych grobach leży próchno!
Matko, ja czułem skrzydła u mych ramion
i słuch tężyłem, ażali nie gruchną
wieści ogromne i nie dojrzę znamion
świetlistych, chorągwianych. Dziecko miało skrzydła,
a tyś mi powiedziała, matko: „to mamidła!“
i tak zabiłaś mnie!

MATKA.

Czy ja na jawie jestem, czy też w śnie?

RAFAŁ.

Przeklnij, lecz słuchaj, bo wysłuchać musisz —

MATKA.

Rafale — wierz mi — słowa matki święte —
przeszłość i przyszłość, dwa światy rozcięte.

RAFAŁ.

Zaprzestań, matko! ty mnie kusisz!
Nie serce mówi przez cię, ale trwoga —

MATKA.

Idź precz!

RAFAŁ.

Wysłuchać musisz — dotąd jeszcze
nie wiesz, jaki ja krzyk w słowach pomieszczę
i jaka pójdzie z mej duszy pożoga!

(obejmuje ją za kolana).

MATKA (przerażona odgarnia mu włosy z czoła).

Wszystko to samo — słyszałam, widziałam —
Wszystko to samo — takiś, jak i oni —

ojciec tak samo wołał, choć płakałam —
twój stryj stał w krwi, a wołał: do broni!
Boże! wierzyłam, że dla mnie ocalisz
syna, a Ty w nim, Boże, ten sam ogień palisz!

(wybucha płaczem).

RAFAŁ.

O, nie płacz, matko. Ocalił ci syna
Bóg! jeśliś tylko tego zapragnęła,
Bóg mnie ocalił — haha — dobry Bóg — —
— — — — — — — — —
Matko! tyś duszę wzięła mi i zmięła
jak płótno!!
Ale to twoja wielka wina,
boś mnie znać nauczyła tylko jednej z dróg —
małości! jakże byłaś mi okrutną —
— — — — — — — — —
Ja i Salomea — nicość i kobieta.
Czyś ty słyszała, matko,
aby w kim miłość zbudziła twarz kreta?
twój syn to kret!
a kret wypełza na światło tak rzadko — — —

MATKA.

Rafale—czyli nie dość moich bied?
Ulituj się —

RAFAŁ.

i będę rył pod ziemią ganki —
wieczorem będę pił — na kartach trawił ranki —
i tak z dnia na dzień wciąż niezmiennie —
Hahaha —

MATKA.

Ulituj się —

RAFAŁ (patrzy w nią długo).

O matko, matko —
będziesz płakała, widać, tak codziennie.
— — — — — — — — —
Przebacz! (przypada do jej kolan)
Ja taki mały, proch na drodze —
Nie bój się — nie ulecę zbyt daleko —
czasem mam piekło w sercu, płonę srodze,
lecz to żar słomy —
choćby padały gromy,
zostanę z tobą, bom w duszy kaleką — —

MATKA (tuli jego głowę do siebie i całuje).

SCENA III.

CIŻ, SŁUŻĄCA, WÓJT, SEKRETARZ, MARCINOWA.

SŁUŻĄCA (wpada z bocznych drzwi).

Proszę pani — pan wójt idzie —
chce się z panią widzieć —

MATKA.

Prosić.
Co za wieść może przynosić?
w taką porę — w takiej bidzie —

WÓJT.

Dobry wieczór — ja na chwilę.
A! pan wrócił z zagranicy?
Robię przegląd okolicy.
Jużem uszedł tęgą milę.

MATKA.

Proszę usiąść.

WÓJT.

Dzięki, dzięki,
jak po ogień tylko wpadam,
kilka pytań państwu zadam —
A to czasy, a to męki —
Wiecie państwo, brzeg podmyty —

MATKA.

W imię Ojca, Syna, Ducha —

WÓJT.

Niechno pani jeno słucha —
nic wielkiego! te kobity
zaraz zrobią z igły widły.
Brzeg podmyty zwyż Marcina —
ot powoli leźć zaczyna
z wodą. Haha — bo mu zbrzydły
widać baby, co rok rocznie,
ledwie słońce grzać nam pocznie,
już się kąpią, już się pluszczą
i po brzegu pną się, łażą.
Dość, że teraz całą tłuszczą
walą wody na nas wrażo — —
Ale, ale, co mówiłem?

RAFAŁ.

Brzeg podmyty —

WÓJT.

Dzięki, dzięki —
pan wyborny do wyręki.
Otóż ja tam kołek wbiłem
przed godziną zwyż Marcina —
No i kołek starowina
dojrzał widać karpia w rzece,
bo ukłonił się opiece

i dał nura. Kołka niema
no i brzeg się też nie trzyma.

MATKA.

Panie wójcie, co to znaczy?
Niech pan powie prawdę całą.

WÓJT.

Nurt nam wytnie finfę małą,
może brzeg nam przepokraczy —
nic wielkiego — tylko trzeba,
niby wartoby pakować,
trochę rzeczy przenieść, schować — —
chyba, że kto chce do nieba
na gwałt poleźć —

MATKA.

Panie wójcie,
nad nami się ulitujcie! —
czy być może, takie wody?

WÓJT.

Niebywałe, pani miła.

MATKA.

Jeszcze nigdy żadnej szkody
Wisła mi nie uczyniła.

WÓJT.

Ja nie twierdzę — ja z urzędu
chodzę wszędzie wraz z pisarzem.

MATKA.

Jestem blizka już obłędu —

WÓJT.

Ależ my nic nie nakażem —

MATKA.

W imię Ojca, Syna, Ducha —

WÓJT.

Ha nadeszła snać godzina.

MATKA.

Może Bóg się udobrucha.

RAFAŁ.

Panie wójcie — pan drży widzę —

WÓJT.

Djabli wzięli mi stodołę,
stajnię, chlewek, wezmą szkołę —
popłyniemy tak, jak rydze!

(Krzyk za domem). Ludzie, ludzie! na ratunek!

WÓJT.

Kto tak krzyczy?
(Krzyk.) Ludzie! ludzie!

(wpada Marcinowa, pada do nóg Matce).

MARCINOWA.

O najmilsi! na rabunek
idzie Wisła! com ja w trudzie
zarobiła, weźmie wszyćko!
Poratujcie!!

WÓJT.

Marcinowa,
Ja tu jestem gminy głowa.
Marcin doma?

MARCINOWA.

Spił się —

WÓJT.

Bić go!

MARCINOWA.

Kiej z rozpaczy —

WÓJT.

Woda w domu?

MARCINOWA.

Weszła — złodziej — pokryjomu —
poratujcie —

WÓJT.

Coraz gorzej.
Idźże pan, panie pisarzu,
maczaj pióro w kałamarzu
i ślej pismo, tylko skorzej —
niech starostwo da pionierów,
ale żadnych maruderów.
Ja zaś skrzyknę ludzi trocha —
(do Marcinowej)
Idźcie naprzód — Państwo skoro
uciekajcie przed tą zmorą.
Ano człowiek to proch z procha.

(Wychodzą).

MATKA.

Nie wierz im — nic złego niema —
brzeg wysoki! tutaj woda
nie dopłynie, gadać szkoda.
Bądź jak bądź z dziewkami dwiema
coś tam nie coś zwiążę, złożę,
tylko ty się nie trap — (wychodzi) Boże!

SCENA IV.

RAFAŁ.

RAFAŁ (idzie ku drzwiom szklanym).

Dokoła morze rozszalałych wód —
dom nasz, jak wyspa, która zwolna tonie,
aż wreszcie skryje pod nurt czarne skronie
i zamknie pasmo złud.
A potem co? jakiego kształtu
nabierze złuda zmarła?
czy poszarpana ręką gwałtu
zacznie żyć życiem karła
i dalej łudzić będzie duszę głupią,
udając słońce twarzą trupią?
— — — — — — — —
Witam cię, nocy, pożądana skrycie!
W huku fal twoich słyszę pieśń konania —
starczysz mogiłom wszystkim na przykrycie
swą głębią, z której nicość się wyłania.

(wicher gwałtowny otwiera drzwi szklane, wydyma firanki—za nim wpada bełkot wody, plusk deszczu i skowyt).

Jesteś i żyjesz, rozszalała zgubo!
czemże się staniesz? jeszcze jedną próbą,
czyli też końcem prób,
sądem ostatnim,

gdy wszystko, człowiek, naród, duch w uścisku bra-
zwali się w jeden grób, — — — ? [tnim
— — — — — — — —
Czemkolwiek będziesz, już mnie nie oszukasz,
nie pozostawisz w sercu z męką
i po raz drugi po mnie nie zapukasz,
bo ja się dotknę twojej głębi ręką
i powiem: bądź mi pozdrowiona! —
O matko, żegnaj — czas już na mnie wielki —
tyś mnie tuliła dzieckiem do swojego łona,
dzisiaj na łono wspólnej rodzicielki
idę — nicości — — —
O głębio, w której spokój gości,
o śmierci słodka, bądź mi pozdrowiona —

(w tej samej chwili nad głębiną wód wybucha słup światła w górę).

GŁOS OGROMNY.

Stój, nieopatrzny!!
Zanim wybierzesz własną drogę,
stój i bądź baczny — —
Ja cię oświecę! chcę, bo mogę!!! (słup gaśnie).

RAFAŁ (odurzony wichrem i oćmiony światłem cofa się do sali).

Kto woła na mnie? czyj to głos?!
Jaka potęga twórcza? Bóg czy los — ?!!

(rzeka poczyna świecić wierzchem)

Po falach ognie chodzą —
czyli to duchy brodzą,
czy tylko głębie wierzchem świecą
i tak swą moc zniszczenia niecą??

(z rozszalałej głębi dolatuje go hymn, coraz bardziej potężny).

HYMN GŁĘBIN.

Zalejmy, zalejmy świat
od gór po mórz krawędzie
i niechaj toń się rozsiędzie
tam, gdzie się plenić śmiał lechicki gad.

O zmyjmy, o zmyjmy precz
z powierzchni ziemi naród,
w którego krwi jest światła zaród —
przecz on zwyciężyć miałby ciemność, przecz?

(hymn w dali cichnie).

RAFAŁ.

A zatem koniec wszystkiemu, co żyje —
wszystkim wspomnieniom i krwi hekatombie —
a więc ostatnia już godzina bije
i śmierć wśród żywych pustynię wyrąbie.
Przeczułem ciebie, chwilo niewzruszona,
w marzeniach duszy, w czuciach wyobraźni —
niech więc się skończy ból, co serce drażni,
i to, co męką jest, niech raz już skona.

(chce wybiec w głąb — ale na ganku staje widmo Salomei w czarnej sukni, z rozpuszczonymi włosami).

SCENA V.

RAFAŁ, SALOMEA.

SALOMEA.

Stój!

RAFAŁ.

Salomeo! tyżeś jest, kochana?
czyżby mię mylił wzrok lub słuch?

SALOMEA.

Jam jest, Rafale, niegdyś tobie znana,
a panem moim teraz on, Król-Duch!

RAFAŁ.

O drogie widmo, śnie spełniony —
czyliż opadły już zasłony,
co oddzielają śmierć od życia,
od snu martwego serca bicia,
że mogę objąć ciebie wzrokiem,
ciebie, coś tam na dnie głębokiem
obrała sobie ciche leże?
o mów, o mów, bo nie uwierzę.

SALOMEA.

Rzekłeś — w tej smutnych tchnień godzinie
Śmierć idzie z życiem po głębinie.

RAFAŁ.

A więc mię prowadź w swoje ślady,
uczyń mi słodką zgonu chwilę —
niech mnie nakryją wodospady,
co pękły w krzyż na twej mogile.

SALOMEA.

O, nie pożądaj mego losu,
bo ten się zrodził ze zwątpienia,
kto zaś żyw jeszcze, nakształt kłosu
niech blask słoneczny w ziarna zmienia.

RAFAŁ.

A ty, nieszczęsna, cóżeś uczyniła,
chociaż w twej piersi wrzała pragnień siła?
przecz to się stało, żeś rzuciła ziemię
i mnie rzuciła i swego rodzica?

SALOMEA.

Przecz to się stało, pytasz mnie?
Bom raz ujrzała w ogniu twoje lica,
konia pod tobą i rycerskie strzemię,
wicher, co dęby gnie —

i usłyszałam tentent przez powietrze
i krzyk ogromny, że twój duch śmierć zetrze
z narodu i na przestrzeniach zawiśnie,
jak ranny świt, i słupem ognia błyśnie!
Takim w marzeniach pokochałam ciebie,
a w tobie razem przyszłość narodową.
Czekałam, czy się w rycerskiej potrzebie
nie dźwigniesz i nie padnie z ust twych słowo —
czekałam długo — —

RAFAŁ.

I daremnie.

SALOMEA.

Więc mi na oczach siadły ciemnie
gniewu i ból, co serce kąsa
i z białych kwiatów się natrząsa.
Miałam kochanką tobie być i żoną,
by żywić pamięć o tobie spodloną?
i miasto wodza zakutego w błyski
miałam grzać trupa i żal zjadać z miski
dzień po dniu? takbym miała upaść nizko?
Wybrałam śmierć i w Wiśle cmentarzysko.

RAFAŁ.

Teraz wiem wszystko, a myślałem,
że czyn twój wstydem był lub szałem.

(pada jej do nóg).

Przebacz nędznemu — jestem tylko prochem
u twych nóg —
czemże mam spłacić, czy dziecinnym szlochem
taki dług? —
Kochałaś skrzydła mego ducha,
a moc mych skrzydeł była krucha —
kochałaś ogień mojej wiary,
ogień zgasł — popiół został szary —
z młodzieńczych snów, z potęgi lwa
wyrosły śmieszne widma dwa.
Wszystko prysnęło tak, jak w śnie...
a wiesz, kto zabił mnie?
Matka, hahaha! własna matka!!

SALOMEA.

A ja kochałam ciebie do ostatka.

RAFAL.

Kochałaś mnie!
a zostawiłaś, jako krzak złamany,
w którym ratunku krzyczą nieme rany.
Kochałaś mnie!
Patrz! wszystko przeszło, jako sen znikomy —
z wielkich idei zostały atomy,
które ta burza, idąca przez światy,
zmiecie i rzuci między katy.
Czemże jest człowiek?
czem są idee wobec niej?
czy żyć lub umrzeć można lżej?

Nicość jest wszystko — w nicość wierzę —
nicość mi dała życie — nicość bierze.

(Hymn głębin poczyna znowu rosnąć).

SALOMEA.

Nieszczęsny, któż więc będzie owym,
co błyśnie mieczem piorunowym
i w blask pancerny pierś uzbroi
i lud obudzi w śpiącej Troi?
Słyszysz ten dziki hymn odmętu,
co łaknie zguby twego ludu,
a tyżeś zczezną tak do szczętu,
że wziąć nie zdołasz na się trudu
zbawienia?

RAFAŁ.

O Salomeo — inne męże
wołaj i inne budź oręże —
może śpią w piersiach pokolenia —
jam pył! —
Słysz, rozbudzone moce gwałtu wstały
z pól bezprzestrzennych, z gór, z podziemnych żył
i zalewają bezmiar cały.
Jeśli na Kraków runą,
co świeci okien łuną,
i nikt z żyjących nie ubiegnie
ich pędu i z krzykiem na zamku nie legnie,
ze snu lud budząc i z zabawy,
jeśli nie znajdzie się jeden mąż prawy,
kim będziesz ty — ??

RAFAŁ.

Salomeo, nie mów o tem,
bo moje czoło rosi potem
i w oczach stają łzy —

SALOMEA.

O płacz, bo za mną duchów tysiące
rozpina skrzydła do lotu —
pójdą na Kraków ciche obrońce
w tęsknem pragnieniu powrotu.
Wszystko, co legło snem w sarkofagach,
co skamieniało w rapsodzie,
co kształt mityczny przywdziało w sagach
i pieśnią żyje w narodzie,
wstało i krąży na brzegami Wisły
i krzyk podnosi tam, gdzie wały prysły.

RAFAŁ.

Przestań, szalona, mówić, bo tu padnę
bez zmysłów, lub ci z piersi głos wykradnę
i pójdę żywych straszyć —

SALOMEA.

Rozpłomienione owe duchy
dom twój obległy, jak łańcuchy —

RAFAŁ.

Jak dziki zwierz

pójdę się zaszyć
w gęstwinę — —

SALOMEA.

Sam w siebie wierz,
a zmażesz winę!!!
(znika — nad wodami bucha słup światła).

GŁOS OGROMNY.

Żywych do czynu wołam!
z siłą padalczą
pierś w pierś niech walczą!
Co zmarło, wskrzesić zdołam!!

RAFAŁ.

Przebóg! ten sam znów głos!
Kto jesteś, przemów! Bóg, czy los?
światło czy ruch?!!

GŁOS OGROMNY.

Jam jest Król-Duch!! —

(słup światła znika).

RAFAŁ.

Hahaha—obłęd! mózg mój tańczy z domem!!
Jeśliś Król Duch, to bij we mnie gromem!!

(pada bez zmysłów—chór zniszczenia rośnie).

SCENA VI.

KARJATYDA, KOMINEK, RAFAŁ.

KARJATYDA (wpada z głębi).

Bywaj staruchu.

KOMINEK.

Cicho, cicho —
Ludzie są w domu.

KARJATYDA.

Bierz ich licho.
Wody okropne, kry lodowe
tłuką swe łby o moją głowę —
słysz, po ogrodzie duchy błądzą.
Uciekać!

KOMINEK.

Jeszcze ludzie rządzą.

KARJATYDA.

Nikt już nie rządzi — wszystko drży
śmierć jako pluta wkoło mrzy.
Uciekaj ze mną — ktoś tu idzie —

KOMINEK.

Uciekać stąd? o łzy, o wstydzie!

KARJATYDA.

Dygotam z trwogi — ta pieśń dzika
wskroś całe ciało mi przenika —
uciekać!!

KOMINEK.

Dokąd?

KARJATYDA.

Jakie wody
walą przez ziemie bez przeszkody! —
w świat! w świat!

KOMINEK (następuje na Rafała).

Ha, człowiek!

KARJATYDA.

Niechaj ginie
w tej tajemniczej, złej godzinie.

(uciekają — grają fanfary).

SCENA VII.

KRÓL-DUCH, RYCERZE.

(we drzwiach szklanych staje Król-Duch w słupie światła).

KRÓL-DUCH.

Oto na progu stanęliśmy chaty,
gdzie jak winograd rosło chłopię w laty.
Oto tu ludzie mieszkali zaciszni
pośród jabłoni, bzu i białych wiszni —
Więc rzekłem — niechaj blask mojego miecza
padnie na chatę, z słońcem się posprzecza
i świeci oczom latorośli młodej,
bo ją powołam w rycerskie zawody.
Burza złamała mi latorośl ową
i zaszczepiła jad w krew purpurową
(Opiera koniec miecza na jego czole).

Ale żyw będzie —

Orłom podniebnym równy w lotu pędzie,
powstanie mocen na duchowe boje —
i patrzeć będą nań piastowe woje
z miłością w sercu i ze łzami w oku,
widząc go w ogni i dymów obłoku.
— — — — — — — — —
Idźmy, on wstanie — my idźmy na Kraków,
bo czas już dobyć chorągwianych znaków

i poprzez miasto przejść w ogromnej chmurze
i u bram grodu poustawiać stróże.

(Odchodzą—na ganku zjawiają się Upiory wodne,
które wyskakują z fal wśród błysków).

SCENA VIII.

UPIORY WODNE, NIEZNANY, RAFAŁ,
SALOMEA.

UPIÓR I.

Brr — jak zimno — piany, wody
pełno w uszach mam.

UPIÓR II.

Mnie się nabił żwir do brody —

UPIÓR I.

Haha! bywaj sam —

UPIÓR III.

Jestem! Krzyże mam pobite —
Głazy walą dnem —

UPIÓR IV.

Haha — tusze wyśmienite —
prułem fale łbem.

UPIÓR I.

Dalej, dalej, świećcie żywo —
Hola zniżcie oczy rybie —
człowiek leży w tej sadybie.

UPIÓR II.

Jakie on ma w oczach szkliwo.

UPIÓR III.

Człowiek, człowiek! żywy jeszcze —
ciepły — hola — dajcie kleszcze
hahaha — a to biesiada —

UPIÓR IV.

Słuchać, słuchać, on coś gada —

UPIÓR I.

Przyłóż ucho mu do piersi,
ludzie milczkiem są najszczersi.

UPIÓR II.

Cicho — szepce — „służba boża" —

UPIÓR III.

Hahaha, dawajcie noża —
wepchnę w serce, aż krew bryźnie —
On coś marzy o Ojczyźnie.

(wpada Nieznany w czarnej masce na twarzy, w olbrzymim kapeluszu, owinięty w potworną pelerynę).

UPIORY.

Nasz pan, władca —

UPIÓR I.

W pół się gnę.

UPIORY.

Nasz pan i kat —

UPIÓR II.

Padam, drżę —

NIEZNANY.

Precz od niego!
Król-Duch na nim miecz położył,
zatem ten, co padł, już ożył.
Wielkie duchy tych zwłok strzegą.

UPIÓR III (w przerażeniu).

On bełkotał o Ojczyźnie —

UPIÓR II.

Będzie bronił swoje bliźnie.

NIEZNANY (rozwija harap i strzela).

Precz stąd! w drogę do Krakowa —
wielka czeka nas odnowa
gruz na gruzy trzeba zwalić —
co zostanie, zalać, spalić.

(Wypadają — obok Rafała zjawia się Salomea z latarką).

SALOMEA.

Wstań i chodź —

RAFAŁ.

A, tyżeś przy mnie?
Szum mam w głowie — jakieś mary
przeleciały tłumnie, dymnie —
w uszach grają mi fanfary.

SALOMEA.

Chodźmy, chodźmy, służba woła —

RAFAŁ.

Ktoś się dotknął mego czoła...

(Wychodzą).

KONIEC AKTU I.

AKT II.

(Noc na zamku wawelskim— podwórze u stóp katedry).

SCENA I.

(wpadają Mary).

MARA I.

Haha — on idzie! król!

MARA II.

i jego cień!

MARA I.

Ugościć go musimy! pokłonić się! uczcić!

MARA II.

A gdzie ugościsz dostojnego pana,
ukoronowanego?

MARA I.

tu, tu na kamieniach,
co palić go będą — na wichrze wyjącym,

który go obali, jak obala stare
spróchniałe grzyby — —

MARA II.

Hahaha — otóż idzie — otóż wlecze się!
on sam i jego cień! jaka piękna para!
hahaha!

MARA I.

Dalej wskok! hop pod mur! ja tu, a ty tam!
by nas nie poznał!

MARA II.

Wiek cały już minął,
wiek cały się przewrócił, a my za nim w trop! —
starzy znajomi! huha! huhaha!

MARA I.

Cicho sumienie!

MARA II.

Cicho bądź, pamięci.

(Kryją się — wchodzi od strony miasta KRÓL STANISŁAW AUGUST, za nim jego CIEŃ, który niesie na swej głowie koronę).

SCENA II.

MARY, CIEŃ, KRÓL STANISŁAW AUGUST.

KRÓL STANISŁAW.

Zatem jestem tu znowu. Uciekłem tym psom,
co mnie ścigają. Zgubiły mój ślad
w tę beznadziejną noc!
o jakże ciężka była droga od granicy
hen ku granicy i znów od granicy
do granicy! przekleństwo! nie wiedziałem o tem,
iż lechicka korona miała tak bezbrzeżne
granice —
gdybym był wiedział przedtem, zanim mi koronę
włożono — byłbym —

CIEŃ.

Co byłbyś — ??

KRÓL.

Nie pomnę takiej nocy — tysiąc razy padłem
na ziemię, śpiesząc tutaj. A kiedym powstawał
i kląłem kamień, który mnie wywrócił,
kamień był zawsze trupem o polskiem obliczu,
a trup otwierał oczy zbielałe i szeptał —
„precz królu“ — o! — o!

CIEŃ.

Dlaczego precz?

KRÓL.

Ha, tyle trupów, zamiast traw, kamieni —
tyle płomieni, harczącego żaru
zamiast księżyca i gwiazd —
tyle wód zamiast łąk i pól i dróg —
jedno — jedyne morze! biada! biada!
ludzie umierają, stając się trupami,
i przestają płakać i drżeć —

CIEŃ.

A twój grób gdzie??

KRÓL.

Podpatrywałem ptaki — gniazda porzuciły
i uciekły poza tę noc —

CIEŃ.

A twój grób gdzie??

KRÓL.

Pioruny zbiły zboża, wody je zdusiły,
i już się nie kłopoczą zboża o swe ziarna —

CIEŃ.

A twój i mój grób gdzie??

KRÓL (myśli długo).

Tu będzie —
do znaku wyprę się mego królestwa,
byle mi dali posiąść grób,
lec i zapomnieć, żem był — — kiedykolwiek
czemkolwiek —

CIEŃ.

Tyle razy wygnali cię —

KRÓL.

Komu dziś można
odmówić grobu? czyliż mniej się trwożę
od człowieka, co umarł? od ptaka, co uciekł?
lub od tych zbóż,
co są już tylko mierzwą?? bardziej od nich,
okropniej od nich — do cna przerażony
jestem i drżę —

CIEŃ.

Tyle razy wygnali cię —

KRÓL.

Będę ich klął na wszystkie święte —

CIEŃ.

Tyle razy wygnali cię —

KRÓL.

łaski! litości!!

(pada na stopnie z płaczem).

MARA I.

Żebyś tak chodził wiek cały,
nic nie wychodzisz —

MARA II.

Próżno twe oczy płakały,
próżno zawodzisz —

MARA I.

Zaiste, żebrak i król
Hahaha —

MARA II.

Do samej ziemi się kul —
Hahaha —

MARA I.

Za ciężka była korona
dla ciebie —

MARA II.

więc lekko przefrymarczona
w potrzebie.

MARA I.

A teraz, gdy kto twe imię
wywoła, drżysz i uciekasz

MARA II.

I mija zima po zimie,
a ty się w bólu zapiekasz,
hahaha!

MARA I.

Bój się, o bój,
bo serce zakrwawię!

MARA II.

Wyczha! uciekaj! stój —
hahaha — królu Stanisławie —
(mary znikają).

KRÓL (wstaje przerażony).

Ktoś wołał na mnie po imieniu —
śmiech ucichł — tylko echo skrzeczy —
ktoś kładł mi rękę na ramieniu
i szeptał jakieś straszne rzeczy.

MARA I.

Wyczha! już idą! Królu Stanisławie
uciekaj! idą ludzie! rzucą błotem!

MARA II.

Wyczha! uciekaj! w bezwstydzie, w niesławie,
a łzy i płacze pozostaw na potem.

KRÓL.

Ludzie? o piekła — nie chcę spotkać ludzi —
wolę tę noc i ból, co mię trudzi.

(odchodzi żywo w podwórze zamkowe, za nim CIEŃ i MARY).

MARA I.

Wyczha! uciekaj!

MARA II.

Buch w wodę przez mur!

MARA I.

Zanim zapieje kur,
tych wód tak wiele będzie władco, panie,
że twa królewska mość rybą się stanie!

MARY.

Hahaha! — buch w wodę przez mur,
Wyczha! uciekaj! stój — wkrótce zapieje kur!

SCENA III.

STRÓŻE NOCNI.

STRÓŻ I.

Hej Pawle! bywaj co prędzej!
niema go — jakby wpadł w ziemię —
pewnikiem oberwał w ciemię
od jakiej przeklętej jędzy.
Pawle, hej Pawle! na Boga!

STRÓŻ II.

A cóż cię trzęsie tak trwoga?

STRÓŻ I.

na mieście nie stoją straże,
wszystkie ściągnięto nad rzekę —
naród się pcha przed ołtarze,
Bogu się zdaje w opiekę.
O — gdybyś widział te tłumy,
ten płacz, te szlochy, te szumy —

STRÓŻ II.

Więc Wisła idzie na Kraków?

STRÓŻ I.

Ludzie uciekli z baraków,
które wzniesiono dziś rano,
woda się wdarła tam —

STRÓŻ II.

Ano
źle bardzo! — żeby tam jeno
dziecek mi moich nie wzieno.

STRÓŻ I.

Zaś na ulicach pancerne
jakieś się chłopy zjawiły
i w trąby huczą co siły —
konie pod nimi niezmierne,
w blachy okute świecące —
ponoś to jakieś są gońce,
jeno nikt nie wie od kogo.
Naród wylega tak mnogo,
ażem się ledwie przecisnął.

STRÓŻ II.

Może cesarscy dragoni?

STRÓŻ I.

Nie — takiej nie mają broni.
Widziałem, jak jeden błysnął

mieczem, miał skrzydła u ramion,
i rybnął chychotną marę,
z piersi jej wypuścił parę
i pognał hen, krwią poplamion.

STRÓŻ II.

Ha — bracie — chodźmy nad brzeg
mierzyć i patrzeć na bieg
tych wód okrutnych, co walą
o mury zamczyska falą —

(odchodzą ku miastu — z podwórza wchodzi SALOMEA z latarką w ręce i RAFAŁ).

SCENA IV.

RAFAŁ — SALOMEA.

RAFAŁ.

Zatem jesteśmy tu, gdzie śpi przeszłość narodu.
— — — — — — — — —
Bije Zygmunta dzwon.
Dzwon ten uderza we mnie takim bólem,
że drży mi serce —
Przestań huczeć, dzwonie,
bo pod naporem krwi pękną mi skronie.
Hahaha! tutaj na urągowisko
przywiodłaś mnie, bym ujrzeć mógł, jak nizko

upadł mój naród, który ma cmentarze,
ale popiołu nie sypie na twarze
ni kadłub — —
zniknij oczom moim,
bo zacznę bluźnić trupom.

SALOMEA.

Spełniłam powinność.

RAFAŁ.

Spełniłaś zbrodnię — byłem już
jak jeden z tych, co bez krzyku giną —
ostatek mej pamięci, którą zabijałem
życiem, byłby się w nurtach pogrążył, jak kamień,
i więcej nie wypłynął, by myśleć i czuć —
a teraz żyję i czuję i patrzę
i dokonywa się we mnie coś niewypowiedzianego.

SALOMEA.

Wiem, wiem ale to niewypowiedziane dokonywa się
nietylko w tobie —

RAFAŁ.

Po tysiąc razy gorzej, jeśli tak się dzieje —
bowiem nas będzie
tysiąc szalonych pół-ludzi, pół-duchów —
i zabijać będziemy spojrzeniem każdego,
w kim serce nie umiera ze wstydu! — Salomeo!

policz, ile to będzie sterczeć trupów polskich,
w których serca nie będą umarłe ze wstydu,
ale tylko z małości? —

SALOMEA.

Upamiętaj się —

RAFAŁ.

Precz z moich oczu wszyscy — ty i ludzie,
duchy i mary, śmierć i życie —
wszystko mi precz — ja sam tutaj trwam —
ja sam chcę mówić z nim, bowiem szaleję —
— — — — — — — — —
ogień mam w oczach zamiast łez —
ogień mam w żyłach zamiast krwi —
ogień mam w mózgu zamiast myśli
— — — — — — — — —
cierpię! o cierpię — szukam drogi —
łaknę ratunku dla nich —
precz z moich oczu! ty nic nie wiesz,
a ja zabijam wszystko to,
co jest nieświadomością!
łaknę wiedzieć!
Zbawienia—! cudu—! czynu—!

(przeraźliwa wichura zrywa się — chmury przelatują obok nich, zasłaniają stopnie katedry — upiory wodne przebiegają ze śmiechem tam i napowrót i nikną co chwila z szyderczym śmiechem).

RAFAŁ.

Chcę wiedzieć — !!!

UPIORY.

Hahaha — !!

RAFAŁ.

Moce zniszczenia, gniewu, złości
i nienawiści — moce zatracenia —
szalejcie wkoło — drżałem kiedyś dawniej,
jako mdła trzcina — dziś tu stoję,
jak głaz na stepie!
Szalejcie — hahaha!
taniec dokoła mnie.
nie zamroczycie oczu moich,
co płaczą,
nie zabijecie serca, które kocha — —
ja trwam, a wy szalejcie—ja trwam, bowiem cierpię,
a wy nienawidzicie cierpienia!

UPIÓR I.

Dalej rzućmy mu pod nogi
wody kłąb — !

UPIÓR II.

jeden, drugi, trzeci!
Hahaha!

RAFAŁ.

Precz! precz! kto się tu śmieje, że płaczę i kocham— ?

UPIÓR I.

Dalej toczmy bryły wód —
pod nogi mu! — krzyknie! padnie! zginie!

RAFAŁ.

Ja człowiek proch,
pytam tego,
który się mieni Panem świata —
niech mi odpowie—kędy droga w przyszłość???
ku krwiom? ku szubienicom? ku białym kościom?
przez grób trzy razy otwarty?
tylko ku temu??
Odpowiadaj ty, który się ukryłeś
za tym pomrokiem! jestem silny tem,
że łaknę wiedzieć!
i choćby śmierć przyszła i wszystko wybiła,
ja będę trwał!!
Milczysz—!! takżeś jest słaby tem, że nie wiesz?

UPIORY.

Potop na Polskę — góry wód — !
gdzie życie—śmierć, gdzie śmierć—tam odmęty —
Potop na Polskę — potop — potop — !!
Hahaha —

RAFAŁ.

Przekleństwo tobie — niebosiężny tchórzu! —
ja człowiek jestem, ale tym sztyletem
wyrąbię sobie drogę przez te ciemnie
i ciebie znajdę i w oczy ci spojrzę
i zamorduję — oczami człowieka —
precz wy ciemności — precz chmury —
sztyletem drogę wyrąbię
tędy — ku Niemu — !!

UPIÓR.

Potop na Polskę — potop — potop — !!

RAFAŁ.

Precz! mary! idę tam!!
ku Niemu!! precz.!

(szamota się z upiorami — pada na stopniach katedry. Salomea bierze go w ramiona. Drzwi katedry otwierają się — dwaj trębacze trąbią — dwaj paziowie świecą pochodniami — zjawia się Herold).

SCENA V.

CIŻ, HEROLD, KRÓL STANISŁAW.

HEROLD.

W imieniu królów, co stroskane głowy
tu w katakumbach katedry złożyli,
w imieniu wielkiej, a umarłej chwili
wzywam na świadków w przybytek grobowy
tych wszystkich, którzy chcą rzucić na szalę
nieskazitelne serce swe i żale.

(Trębacze trąbią).

Wiek idzie drugi, odkąd rok po roku
Król-upiór z jękiem i ze łzami w oku
u bram tych staje i błaga o trumnę,
aby w niej złożyć bezwstydne, niedumne
serce, za którem wlecze się niesława.

RAFAŁ.

O kim on mówi? nad kim sąd ten będzie?

SALOMEA.

Mówi o widmie Króla Stanisława
Augusta —

RAFAŁ.

O smutny obrzędzie.

HEROLD.

Dzisiaj, w ten klęski czas,
co zwala święty bór,
ze szczytów strąca głaz
ramieniem chmur
i w rozszalały chaos polskie życie wtrąca,
nieukojona niczem, krwią pachnąca —
dzisiaj, gdy naród obłąkany
z bólu porzuca wsie, miasta i łany
i gna oślepły przed się, by ratować życie,
niech się to widmo zjawi na sąd prawowicie —
niech w płaszczu władcy przed przeszłości siłą
stanie i rzecze, jakie to są prawa
do zbożnej trumny króla Stanisława.

(Trębacze trąbią).

(wchodzi król STANISŁAW, za nim CIEŃ jego, który wkłada mu koronę na głowę i znika).

SALOMEA.

Patrz, patrz, Rafale — to on idzie —
słania się w kroku —

RAFAŁ.

Oczami nas śledzi —

SALOMEA.

Zakrywa czoło —

RAFAŁ.

bo czoło ma z miedzi —

SALOMEA.

Wstydzie — ! o wstydzie!

RAFAŁ.

Idzie i nawet nie śmie nas zapytać,
czy Polak winien swoje króle witać.
Ból żre mi piersi — haniebna purpura
łzy mi cisnęła do ócz i wspomnienia —
chodźmy w głąb za nim — ból się rozprzestrzenia
we mnie i w jego ślad gna, jak wichura.
Stanę przed mocą królów i zaklnę ich sąd,
by odtrącili go precz tak, jak trąd.

(idą oboje za królem po stopniach).

(Wpadają upiory).

SCENA VI.

UPIÓR I.

Kto ich budził? kto?

UPIÓR II.

Spali twardym snem.

UPIÓR III.

I szli już na dno
wszyscy jednym tchem —

UPIÓR I.

Rośnie rozpęd wód —

UPIÓR II.

Pęka mur i wał —

UPIÓR III.

Kto uczynił cud?
kto ich budzić śmiał?

UPIÓR I.

Przeklęty! przeklęty!
Słyszałem krzyk, wszczęty
na ulicach —

UPIÓR IV.

Król-Duch jest w granicach
Polski!

UPIÓR I.

On?

UPIORY.

Przeklęty!

UPIÓR I.

Toczmy więcej wód !

UPIÓR II.

Rzućmy ognia żar!

UPIÓR III.

Zatopimy cud
i spalimy czar — !

UPIORY.

Przeklęty! przeklęty! (rozbiegają się).

SCENA VII.

MŁODZIENIEC (wchodzi).

Precz odemnie, maro głupia,
słyszę chichot twój co krok —
nie przerazi mnie twa trupia
głowa, ani śmieszny skok —

(czarna postać znika).

precz, precz, znikła, już przepadła,
lecz mi z oczu sen ukradła.
Ha, rzecz dziwna — tak się śmiała,
ale we łzach była cała.

Plotła coś o polskiej doli,
o mogiłach, o kurhanach,
a tu każde słowo boli
i pierś staje w krwawych ranach
Zapomniałem, zapomniałem
o tych grobach, o tej męce,
co poiły sny chłopięce
łzami. Żyłem duszą, ciałem
pośród innych obcych światów,
bo mi zbrzydła służba czatów.
Ha, czyż dzisiaj sny dziecinne
powracają, jeno inne??
A może to obraz złud,
wywołanych rykiem wód?
(wchodzi Ojciec ze Synkiem, z latarką w ręce).

SYNEK.

Tatko, tatko, gdzie idziemy?

OJCIEC.

Moje dziecię, nic nie wiemy.
Ten duch dobry, co nas wiódł,
nagle zniknął mi z przed oczu.

SYNEK.

On coś szeptał, on coś plótł.

OJCIEC.

Ktoś tu stoi na uboczu.
Czekaj, Jasiu — kto tu stoi?

MŁODZIENIEC.

Swój, a witam — kogo widzę?
Pana z synkiem u podwoi
katedralnych?

OJCIEC.

Ot się wstydzę
nawet przyznać, że ja z synem
o północy tu się tłukę,
jakbym głowę zalał winem
i Bakchusa wspierał sztukę.
Proszę pana — sen nas zmorzył,
gdy wtem okno ktoś otworzył
i zakrzyknął: „uciekajcie!
życie tylko zabierajcie“!
Patrzę, w sieni napór wód —
trzeba było uciec w bród —
Ledwiem ubrał syna, siebie —
i wybiegłem na ulicę,
a tu pośród chmur na niebie
widzę księżyc, jak gromnicę,
gorejący żółto, mdławo —
Wtem za rękę ktoś nas bierze
i prowadzi — duch, w to wierzę,
duch, co snem był, a pół jawą.

SYNEK.

Oczy miał świecące, duże — —

OJCIEC.

Rzekł mi cicho: „idą burze“ —
a ja, stary żołnierz, panie,
na żołnierza pasowanie
brałem, pełne krwi, w Miechowie.
Haha — pana przeszło mrowie — —
Jak mi kto powiada „burze“,
to ja walki z tego wróżę —
gotów jestem z moim synkiem
partyzantom być przyczynkiem.

MŁODZIENIEC.

Przykre rzeczy pan powiada.

OJCIEC.

Szukać burzy polska wada.
Lecz żart żartem — jakieś dziwy
kraj nasz naszły nieszczęśliwy.

MŁODZIENIEC.

Noc okropna — wszędzie smutno —

OJCIEC (świeci latarką).

Pan coś blady mi, jak płótno.
— — — — — — — —

WDOWA.

Na ulicach tłumno, rojnie —
tu najciszej, tu spokojnie.
Dobrzy ludzie, gdzie ja jestem?
ktoś mi tutaj wskazał drogę
i znikł z takim smutnym giestem,
że przeraził mnie, niebogę.

OJCIEC.

Ano Wawel nas ugaszcza.

WDOWA.

Przed pół wiekiem byłam z mężem
na tych progach —

OJCIEC.

Czas upraszcza
dawne lata.

WDOWA.

Nad orężem
ksiądz się modlił, błogosławił —
Mąż odjechał, mnie zostawił —
i nie wrócił —

SYNEK.

Czemu, pani?

OJCIEC.

Cicho, Jasiu, bo to rani.

WDOWA.

Dzisiaj duch mojego męża
przyszedł krwawy do mnie w nocy
i wołał mnie ku pomocy.

OJCIEC.

Ból mi w sercu się rozpręża,
dusi w gardle —

SYNEK.

Cicho, tato —

WDOWA.

Więc go szukam pośród nocy,
bo mnie wołał ku pomocy.
(Wybucha płaczem — klęka na najniższym stopniu, modli się).

OJCIEC.

Jak nie płakać, patrząc na to?

MŁODZIENIEC.

Nigdy dobrze, coraz gorzej.
Ten szczęśliwy, co położy
wcześniej głowę.

OJCIEC.

Pan tu bluźni.

MŁODZIENIEC.

Śmierć jest panią w polskiej kuźni...
— — — — — — — — —

CHŁOP.

Pochwalony niechaj będzie —

OJCIEC.

Snać szukacie?

CHŁOP.

Juści, dzieci.
kajś mi się podziały w pędzie —
Wołam dziecka, a to leci
strzygoń jakiś i zawyje
i coś chyłkiem w ziemi ryje!
Nigdzie niema moich dziecek!

OJCIEC.

Toście biedni.

CHŁOP.

Moja dola!
Woda w izbę wlazła z pola,
myśmy przed nią na przypiecek,
ale ona rosła, rosła,
aż żołnierze wzieni wiosła
i nas bez gwałt ratowali.
Teraz dziecka się zgubiły,
bogdaj mnie pioruny biły,
przyjdzie rzucić się do fali — —

OJCIEC.

Poczekajcie tu, a może
dzieci przyjdą zdrowe, hoże.

CHŁOP.

Czekać, czekać? na co? po co?
Niech się pany nie kłopocą.
Mają zdychać, niech jo zdychom —
Pójdę — ludzi porozpychom —
Pan Bóg dał — Pan Bóg wzioł,
będę klął, o będę klął.
— — — — — — — — —

(Wpada kilka bab miejskich i wiejskich).

STARA KOBIETA.

Panienko nasza najświętsza,
o bądźże w ratunku prędsza —

DRUGA KOBIETA.

O moja stara zagroda!

INNA KOBIETA.

Męża zabrała mi woda!

WYROBNIK.

Na Wawel pędzą nas straże,
bo w mieście pełno, jak w garze —

INNA KOBIETA.

Zalane całe Podwale —

PRZEKUPKA.

Stragan porwały mi fale —
Oj, dolo!
— — — — — — —

(Wchodzi mąż z żoną).

MĄŻ.

Tu pewnie będzie bezpiecznie:
Wawel na wzgórzu wysokiem.

ŻONA.

Obyś był dobrym prorokiem —
jak tutaj cicho, powietrznie.

Lecz jeśli umrzeć wypadnie,
zabierz mnie z sobą do grobu.

MĄŻ.

Precz z myślą, co spokój kradnie!
Czyżby nie było sposobu,
by uciec z życiem z Krakowa—?

ŻONA.

Nikt nie wie, co noc ta chowa
w sobie — więc bacz, razem w grób –
gdy przyjdzie czas, śmierć mi zrób —
nie chcę cierpieć — nie chcę mąk —
wolę umrzeć z twoich rąk.

(Pada mu w ramiona).

— — — — — — — — —

(wchodzi PISARZ, MARCIN, MARCINOWA, kilku ludzi wiejskich).

PISARZ.

Spocznijta sobie pod murem.

MŁODZIENIEC.

Jakiem ci ludzie ponurem
okiem spojrzeli na braci.

MARCIN.

Bodaj raz wszystko porwali kaci!
Panie pisarzu, przyjdzie nam chyba
szukać gałęzi tej, co się giba.

MARCINOWA.

Cicho, Marcinie, oj cicho —
Jeszcze przybłąka się licho
jakie.

MARCIN.

Bogdajby pieruny!!

— — — — — — — — —

(nowy tłum przerażony — siwy staruszek przeciska się i staje na stopniach).

STARZEC.

Widzicie?! nad miastem łuny!!
Płoną wsie, co nie spłynęły
z wodą — ha! ognie się wzdęły,
jak balon, i walą chmurą
na miasto —

WDOWA.

Święć się Imię Twoje —

MARCIN.

Niech spłonie wszystko wskróś, jak wióro!!
co mi po cudzem, kiedy moje
zczezło na nic!!
Bogu to radość ludzi strzyc,
jak białe owce!!

MARCINOWA.

Milcz, Marcinie!

MARCIN.

Co zginąć ma, niech raz już zginie!!
— — — — — — — — —

(zdaleka dolatuje śpiew tłumu: „Kto się w opiekę“ — śpiew zbliża się — wpada OBŁĄKANA).

OBŁĄKANA.

Ratunku — — ludzie —! o moje dziecię!!
Heluniu, Helu —! uciekaj, woda!!
(biegnie po stopniach do drzwi katedry).

KOBIETA z TŁUMU.

Szału dostała ta pani młoda —
jedyne dziecko miała na świecie,
dziecko pod wodą — teraz go szuka,
przed każdą bramą staje i puka.

OBŁĄKANA (uderza pięścią w drzwi świątyni).

Oddajcie dziecko mi — moją Helę —
Będę modliła się co niedzielę —

(zbiega ze stopni).

Helu, uważaj! dziecko jedyne!!

— — — — — — — — —

(Wchodzi tłum z chorągwią i dwoma księżmi z ostatniemi słowami hymnu).

KSIĄDZ.

Tu na stopniach katedralnych
popadajcie w łzach i męce.
Ja się z ksiąg pomodlę mszalnych
Bogu Ojcu i Panience.

(klękają).

Panie wysłuchaj nas —

TŁUM.

Wysłuchaj nas —

KSIĄDZ.

Panie, ulituj się —

TŁUM.

Ulituj się —

— — — — — — — — —

(Wchodzi RAFAŁ i SALOMEA z katedry).

RAFAŁ.

Dość, ani chwili dłużej —
w oczach mi mroczno —
niech cały świat się wynaturzy,
ale łzy moje niech odpoczną — —
Ten sąd okropny, te królewskie zbrodnie,
ten brud, ten czerep Polski — te wyrodnie
gwałty i bezwstyd — gdyby dłużej patrzeć
w ten męt — to trzeba ducha zabić, zatrzeć,
byle raz znikła z oczu ta ohyda —
albo się wściec i być, jak Eumenida,
i przez świat cały gnać i wyć,
i siec, i gryźć, i mogiły ryć,
i zmarłym w oczy pluć — skoro są winni — !
— — — — — — — — —

(Słychać zdaleka śpiew: „Lecą liście z drzewa“—
wchodzi ŻEBRAK).

ŻEBRAK o kuli.

Idą kompanije
dziwacne, dziwacne,
niby procesyje,
niby bractwa znacne,
ale cosik zmienne —
w imię Ojca, Syna, Ducha,
Pan Jezus wysłucha —
odmówię nowennę —

PAN STARSZY.

O, znam ten śpiew—to śpiew jest powstańców —
Szliśmy na boje z tą pieśnią na wargach
i padaliśmy martwo pośród szańców,
krew przelewając na gruzach, na piargach.

STUDENT (wpada).

Niosą chorągiew, podartą na strzępy —
chłód wieje od nich cmentarny,
widma, nie ludzie — a patrzą, jak sępy,
a od krwi każdy i od kurzu czarny — — —
Coś ja czytałem, coś ja śniłem o tem,
a serce młode bije mi, jak młotem.

SALOMEA.

Zejdźmy pomiędzy lud,
który się schronił na wawelski gród,
bo oto tu mężowie idą słynni,
co ci są znani.

RAFAŁ.

Ha — każda z twarzy tych oczy mi rani!

(ze śpiewem „Lecą liście z drzewa, co wyrosło wolne“ — wchodzi długi szereg powstańców z potarganymi sztandarami, z odkrytemi głowami — wielu skutych kajdanami—między nimi kobiety— mały chłopiec ciągnie za sobą łańcuch — do-

bosz uderza w bęben, okryty czarną krepą — —
powoli wchodzą na stopnie).

RAFAŁ.

Stójcie, o polscy żołnierze!
Mówcie, z jakich krajów
idziecie!!!
czyście ze śmiercią zawarli przymierze?
czy was przygnały srogich burz zamiecie,
lub powracacie z dalekich wyrajów??
Stójcie!! nie milczcie, jak zaklęci —
Stójcie—!! ha — dobosz na pogrzeb uderza —

SALOMEA.

Idą na sąd — króla, nie żołnierza.

WDOWA.

Niech się Twoje święte Imię święci — — —

(drzwi z łoskotem otwierają się — w głębi katedry płoną mnogie światła).

RAFAŁ.

Zaklinam!! stójcie!! mówcie o swym trudzie!!
ktoście za jedni?! widma, czyli ludzie?!
Wyście to w boju leonidasowym
stawali piersią przy piersi w wyłomie,
a honor był wam puklerzem stalowym,

a duch zapalał się ogniami w gromie??
Wyście to legli trup przy trupie zwarci,
z okrzykiem „Polska“, bagnetami parci?!
Stójcie! niech jedna pierś tu błyśnie krwawo
ludziom na oczach, jak świadectwu czynu —
a może w karłach szaleństwa kurzawą
duch się okryje i po liść wawrzynu
sięgnie!!

(słychać dalekie bicie wielu dzwonów).

ŻOŁNIERZ (na najwyższym stopniu odkrywa pierś i ukazuje wielką ranę krwawą).

WDOWA.

Mężu mój!! mężu!! szukałam cię wszędzie — —

ŻOŁNIERZ (ręką daje jej znak pożegnania).

WDOWA.

Bądź zdrów —!

(powstańcy i żołnierze znikają — drzwi świątyni zamykają się).

WDOWA pada trupem.

GŁOS z TŁUMU.

Umarła —

INNY GŁOS.

i pogrzeb mieć będzie.

RAFAŁ.

Żaliż co polskie, wszystko się rozprzęgnie?
Gdzie jest ten naród, co znał takie rany?
w kim tu zabiło serce polskie? w kim?
Mówcie! milczycie wszyscy? jak zrąbany
w pień bór?!
żaliż tu pustka śmierci? pogorzelny dym
i tylko mór??

(biegnie od jednej postaci do drugiej i dalej).

w piersiach przestały serca bić — —
w oczach strach lata —
dusza przy duszy zda się gnić
i brat się zaparł brata —
O — o!

(kryje głowę na ramieniu Salomei).
(kilku ludzi wynosi trupa staruszki na podwórze zamkowe).

— — — — — — — — —

MATKA (wpada z dzieckiem na ręce, przerażona).

Huczą dzwony — huczą dzwony,
w mieście ogień, żar czerwony —
huczą dzwony —!!

(kilku ludzi przebiega na podwórze w przerażeniu).

KSIĄDZ-ASCETA (wpada z nowym tłumem).

Od ognia, wody i pomoru
ratuj nas, Jezu Zbawicielu —

TŁUM (pada na kolana).

Ratuj nas, Jezu Zbawicielu —

KSIĄDZ.

Byliśmy, jako marnotrawne syny,
ale nam odpuść nasze winy,
ulituj się —!

TŁUM.

Ulituj się —

KSIĄDZ.

Będziemy ciała katowali,
od ran i bólu będziem sini cali —
ulituj się —

TŁUM.

Ulituj się —

KSIĄDZ.

Na pustkach ołtarz pobudujem Tobie,
i żyć będziemy zakochani w grobie,
wysłuchaj nas —

TŁUM.

Wysłuchaj nas.

RAFAŁ (do Salomei).

Słyszysz, jak modli się ten ksiądz?
On chce, by naród żyw był, mrąc — — —!

KSIĄDZ.

I jednę tylko ojczyznę mieć chcemy
Twoje królestwo w niebie —
Na ziemskie głosy wzrok i słuch nasz niemy
i wypieramy się wszego prócz ciebie —
ulituj się —

TŁUM.

Ulituj się —

KSIĄDZ.

I przeszłość naszą, chorągwie i bronie,
w całopaleniu złożym Tobie —
Wybaw nas, wybaw —

TŁUM.

Wybaw nas, wybaw —

KSIĄDZ.

A naszą Polską będzie myśl o zgonie,

o łzach i grobie —
wybaw nas, wybaw —

TŁUM.

Wybaw nas, wybaw —

(Wielu wybucha płaczem).

RAFAŁ.

Księże!! od progu tego tobie wara!
idź i głoś twoje modlitwy kamieniom,
co serc nie mają!

KSIĄDZ.

Idę ku zbawieniom!
bowiem powiedział Bóg: „na Polskę kara“!!

KSIĄDZ DRUGI.

Żegnałem krzyżem kule pod Grochowiskami —
niech mnie Bóg przeklnie za to, lecz ja łzami
uproszę łaskę dla tych, co tam legli.
Księże, tyś młody — inni cię ubiegli
w wieku i w wierze!

KSIĄDZ.

Za mną lud!!
Jeśliście tacy wielcy, śmiali,
wydrzyjcie lud ten ogniom, burzom, fali —

ocalcie go —! uczyńcie ten cud
w imieniu Polski!!

RAFAŁ.

Księże—tyś jest biały
od lęku — twoja dusza mała drży
w obliczu śmierci i dlatego łży
przeszłość —

KSIĄDZ.

Albowiem Bóg, co siadł wśród chwały
na tronie niebios—rzekł — „stworzyłem człeka,
aby się korzył przedemną, jak pył —
by na mój widok drżała mu powieka
i aby w mękach i trwodze się wił."
A zaś ojczyznę wyście zbudowali
i bałwochwalczą cześć składacie głupstwu —
zatem Bóg czyni gwałt temu porubstwu
i rzuca ogień na was — niechaj pali!
i rzuca wody na was — niechaj topią!
i pierś rozedrze wam piorunu kopją!
Tak chce Bóg — oto się epoka druga
poczyna świata — jam jest jeno sługa.

(Pada na kolana).

Panie, wysłuchaj nas —

CZĘŚĆ TŁUMU.

Wysłuchaj nas —

KSIĄDZ.

A blaskiem swoim poraź nędznych synów,
jako raziłeś ongi Filistynów —
Wysłuchaj nas —

CZĘŚĆ TŁUMU.

Wysłuchaj nas —

RAFAŁ (staje na wyższych stopniach).

Rodacy!
chcę się spowiadać wam, jak dziecko bratu —!

KSIĄDZ.

Precz z nim!

CZĘŚĆ TŁUMU.

Precz! precz!!

KSIĄDZ.

W piekło idą tacy
i głowy dają pod topory katu —!

RAFAŁ.

Wy mi czynicie gwałt!

KSIĄDZ.

Precz z nim!

CZĘŚĆ TŁUMU.

Precz! precz!!

MŁODZIENIEC.

Ja chcę, by mówił! To bezwstydna rzecz
nie dać mu mówić!

CZĘŚĆ TŁUMU.

Niech mówi!

KSIĄDZ.

Precz na stos!

CZĘŚĆ TŁUMU.

chcemy, by mówił—!

KSIĄDZ.

Tchórze!!

ROBOTNIK.

Dać mu głos!

CZĘŚĆ TŁUMU.

Chcemy, by mówił—!

WÓJT.

Mów, panie Rafale —

RAFAŁ.

Bracia — słuchajcie — ten ksiądz w szale
zaparł się Polski, jak Judasz Chrystusa!
Wiem ja! sam jestem pełen winy,
lecz dziś w mej piersi jakiś krzyk jedyny
we łzach się zrywa i bije, jak dzwony
na pożar — oto przejrzałem i płaczę
te wszystkie klęski, te drogi tułacze,
te bohaterskie boje, krwie i zgony!
W obliczu śmierci nieraz Polska stała,
jak dziś stoimy my —
ależ czy kiedy była tak skarlała
i pozbawiona honoru do krzty,
by aż wpaść w kurz — czołgać się, jak płaz,
i knut całować, zanim spadnie raz?!
Jeśli Bóg słyszał modły tego księdza,
jeżeli człowiek dlań podłość i nędza,
okaleczony mózg, głodna hjena —
zaiste, aby żyć, za mała cena,
którą ten ksiądz—przyrzekł swemu Bogu —!
Ja wolę jednak śmierć na polskim progu
i mój wstyd!

GŁOS z TŁUMU.

Ślepy wid — —

KSIĄDZ.

Wierni! on Boga wyzywa i kusi!!

CZĘŚĆ TŁUMU.

Precz z nim! precz! precz!

KSIĄDZ.

Kto sługą Marji jest, niech głos ten zdusi!

CZĘŚĆ TŁUMU.

Śmierć! śmierć mu! śmierć!

STARY CHŁOP (porywa drąg i ciśnie się ku Rafałowi).

MŁODZIENIEC.

Kto wzniesie rękę, padnie trupem!!

(mierzy z rewolweru).

KSIĄDZ.

Za mną!!

ROBOTNIK.

Precz z księdzem!

MŁODZIENIEC (do starego chłopa).

Rzuć tę żerdź,
bo cię na tamten świat wyślę z okupem
żelaznym w głowie!!

KSIĄDZ.

Za mną w imię Chrysta!
Pobłogosławi nam Panienka czysta!!
(wśród wycia — i strzałów dwa tłumy uderzają na siebie).

SALOMEA.

Ludzie! szaleni bratobójcy! stójcie!!
(wchodzi w pośrodek).
Tu grób przeszłości — spokój jej szanujcie—!!
(tłumy cofają się — SALOMEA zbliża się zwolna do Księdza, utkwiwszy w nim wzrok — chwila ciszy).

GŁOSY w TŁUMIE.

Widmo — mara —
Skąd się wzięła?
— Czarne na niej szaty —
— Patrzcie! księdza w słup zaklęła —
— Człek, czy duch skrzydlaty?

KSIĄDZ (pod jej wzrokiem zasłania sobie oczy, potem klęka i krzyżem pada na stopniach).

ŚMIECH OGROMNY.

Ahahahaha!!!
— — — — — — — — —

(bicie wielu dzwonów wzrasta — wpada OJCIEC z SYNKIEM i kilku ludzi — niosą zemdloną kobietę).

OJCIEC.

wody!! umiera!! wyniesiona z żaru!!

TŁUM.

O — o —

WYROBNIK (wpada).

Pół miasta w ogniu — drugie pół pod wodą —

DRUGI STUDENT (wpada).

Słyszycie dzwony i tę burzę gwaru?
Jacyś rycerze tłumy tutaj wiodą!

TŁUM.

O — o —

GŁOSY w TŁUMIE.

— Zamknąć bramy!
— I most zwieść!
— Czyj głos ten sobaczy —?!
— Nie zamykać!!
— A gdzie cześć!?
— Zginiemy inaczej!!

(wpadają UPIORY wodne — rozbiegają się wśród ludzi).

UPIÓR I.

W proch padajcie — w proch!

UPIÓR II.

Zamykajcie oczy!

UPIÓR III.

Zduście w gardle szloch!

UPIÓR IV

Niechaj strach was toczy!

UPIÓR I.

Idzie mocarz wód —

UPIÓR II.

Śmierć gna w jego chód —

UPIÓR III.

Za nim morze mórz!

UPIÓR IV.

Popadajcie w kurz —

(inne upiory toczą olbrzymią czaszkę trupią, na której staje NIEZNANY — czaszka świeci żółtemi oczami).

GŁOSY w TŁUMIE.

Zły duch!
— Upiór!
— ledwie żywam!

NIEZNANY.

W porę, jak widzę, przybywam!
Współczuję z polskim narodem —

GŁOSY.

— Chmura nad nim —
— Ogień przodem —

NIEZNANY.

Pomocną rękę wyciągam
i głoszę życie ludowi —
kto mądry, szczęście wyłowi
z burzy — Szalonym urągam
i ofiaruję w zadatku
stryczek i nóż od przypadku...
Hahaha — słyszałem mowy
Księdza i patryjoty głos górny, stalowy...
I śmiech mię zbiera, że lud słucha bredni
i brał za prawdę łgarstwo przepowiedni.

RAFAŁ (z drugiej strony tłumu).

W czyjem imieniu ten Nieznany gada?

NIEZNANY.

W imieniu siły, co zwyciężać rada.

GŁOSY.

— W oczach ma piorun —
— A ręce miedziane.

NIEZNANY.

Królestwo moje wszędzie tam, gdzie stanę —

GŁOS.

Boże! — ulituj się!

CZĘŚĆ TŁUMU.

Ulituj się —

NIEZNANY.

Oto przyrzekam wam złotą beztroskę,
jeśli posłuszni będziecie,
i odbuduję każde miasto, wioskę,
które żar spalił i wodne zamiecie
zabrały,
jeno niech naród odda mi się cały.
Nie ma bezemnie dróg po tej pustyni

śmierci — gdziekolwiek stąpicie,
ziemia pod wami pęknie i uczyni
loch i zasadzkę na zbłąkane życie.
Drżyjcie! bo słońca zgasiłem w przestrzeniach
świata — i odtąd każdy świt
porodzi nową noc w bezkształtnych cieniach
i zdusi każdy blask i każdy myt.
Zgasiłem światłość, ja, władca ciemności —
a kto do rządów prawa sobie rości,
niechaj tu stanie!

RAFAŁ.

Jam jest — i oto rękę na tej ranie
kładę, co w sercu otwarła się z bólu
i wołam — kłamiesz, samozwańczy królu!!

NIEZNANY.

Kto jesteś ty, co śmiesz mój gniew wyzywać?

RAFAŁ.

Jeden z tych wielu, co gotowi kośćmi
i krwią swą dać tę ziemię zaorywać,
by widmem jeszcze wstać i wołać: kłamiesz!!

NIEZNANY.

Dość mi!!
Do nóg mi padaj i błagaj o łaskę,
bo jeśli z twarzy zerwę tę opaskę

i wzrok utopię w tobie, niewolniku,
padniesz, jak trup na ziemię bez krzyku —

RAFAŁ.

Ha! zerwij! zerwij! niechaj raz zobaczę
tę twarz, widzianą w przepaściach mej duszy —
a jeśli ciało masz takie robacze,
co się pod jasnym wzrokiem na proch kruszy,
jeśli twe oczy, jako rdza zielona,
świecą, pod którą wszelkie życie kona,
jeśliś jest ten — to znam cię! o — jak bardzo!
Ha, zerwij maskę! milczysz!? tchórzem gardzą
uczciwi! milczysz?! a więc tyś jest znów
upiorze moich walk, łez, szału, snów?!
Ty, co stawałeś na rozstajnych drogach
mej duszy w ogniach zmysłów, w krwi purpurach,
ty, coś się chełpił, że władzę po bogach
odziedziczyłeś i że możesz w zawierusze
iść i z piorunów czynić struny,
by na nich wygrać hymn Polskiej Fortuny?!
Ha, tyżeś jest przedemną — twarzą w twarz?!!
Do gardła tobie skoczę—!! zduszę!!
(rzuca się ku niemu — tłum masek ze sztyletami
w rękach zastępuje mu drogę).
hahaha, straż—!!

GŁOSY w TŁUMIE.

— Gniew na nas ściągnie —
— Zmysły postradał!

Szalony!!

— Dziwne rzeczy gadał —

NIEZNANY.

Znasz mnie — to dobrze—dziś poznasz mnie lepiej.
Nie zrzucę maski — mam litość nad nimi —
bo gdybym zrzucił, to tu będą ślepi,
a mur i kamień płomieniem zadymi.
Czas już najwyższy! przemawiam do ludu,
aby się ocknął z odrętwienia —!
Rozkaz mój, jeśli chcę, losy przemienia
i do stóp rzuca djamenty cudu...
Tutaj do moich nóg —!!

(część tłumu pada na kolana).

RAFAŁ.

Nędzarze — to wasz wróg,
a wy padacie mu do nóg —?!!

GŁOSY.

Precz z nim! niech zginie!!!

(tłum rzuca się ku RAFAŁOWI).

— Dajcie mi garść błota!
w ślepia mu rzucę!!
— precz z nim! precz!!
— zabiję!! Panie, daj mi miecz!!

ROBOTNIK.

Kto precz powiada — jest nędznikiem!
znam głód, znam męki, ale niewolnikiem
nie byłem jeszcze żadnym potentatom —
precz z szarlatanem! śmierć łotrom i katom!!

GŁOS TŁUMU.

Śmierć katom —!

ROBOTNIK (rzuca się z oskardem w ręku ku NIEZNANEMU, dociera do jego nóg i pada przebity sztyletami masek).

GŁOS.

Trup —

TŁUM (przerażony, cofa się).

NIEZNANY.

Nowe wam państwo utworzę —
Co było, zwali się w grób —
Zamek ten pługiem zaorzę
i pozasiewam chwastami —
precz z ideami —!!

CZĘŚĆ TŁUMU.

Precz z ideami —!

NIEZNANY.

Precz z wolnym duchem!!

CZĘŚĆ TŁUMU.

Precz z wolnym duchem!!

NIEZNANY.

Utopje! niema ducha! niema skrzydeł!
świat był i będzie tylko ruchem!
wyzwalam was z tych ciemnych sideł,
w które złapano ludzkość i narody.
Ja dam wam życie, dam wam gody,
ale rozwalcie w proch te mury!
niechaj mi zniknie z oczu przeszłość wasza,
bo mi się widma tego koń nazbyt przestrasza
i w dal ponosi przez ten kraj ponury!

RAFAŁ (do tłumu).

Precz stąd!! nie wierzcie mu! uchodźcie!
pustkę uczyńcie między nim
a sobą — pustką się odgrodźcie
i uciekajcie przed upiorem tym.
Znam go — gdy rzuci wam w piersi jady,
szał was ogarnie — szał zagłady.
Biłem się z widmem tem w otchłaniach ducha
i przewalałem w śmiertelnych uściskach
po narodowych cmentarzyskach,
gdzie noc spowiedzi mogił słucha —

i upadałem zmożony w krwi barwach,
łzy wylewając —
przeto zaklinam was, w płaczu się kając,
nie opierajcie na tych larwach
dusz waszych, bowiem padną, runą,
jak słupy zgniłe —
Precz stąd! co stoicie,
jak głazy?! precz stąd!! cóż to — drżycie?!
czekacie, aż wam się oczy zasuną
mgłą bez pamięci?! aż ja zginę
z bólu?!! szaleni!!!

NIEZNANY.

Patrzcie, jak człowiek ten wściekły się pieni —
Dalej, zadepczcie tę gadzinę —

(tłum masek rzuca się w stronę RAFAŁA).
SALOMEA (zasłania go).
(MASKI cofają się i otaczają kołem NIEZNANEGO).

MASKA I.

Przeklęta bądź —

MASKA II.

Sztylet mi się zwinął
i wypadł z ręki —

MASKA III.

Ha, byłby już zginął,
gdyby nie ona —

MASKA I.

Nieśmiertelnością snać jest poświęcona —!

KSIĄDZ (wznosi ręce).

Przyjmij, o Boże, ofiarę z żywota —
Głowy kładziemy pod moc twego młota
i kurz zjadamy, bośmy niewolnicy
Twoi, wyklęci znakiem twej prawicy.
Ulituj się —

CZĘŚĆ TŁUMU.

Ulituj się —

(padają na kolana).

GŁOSY.

— Komu zawierzyć?
— Komu oddać duszę
w tych rozszalałych potęg zawierusze?

PROFESOR.

Gdzie narodowych są ognisk Westalki?

MŁODZIENIEC.

Zaiste lepsza śmierć od takiej walki.

UPIÓR (wpada).

Tłumy bezmierne otoczyły gród
i stoją —
a przodem błyska w stal zakuty ród
świetlistą zbroją — !

NIEZNANY.

Dalej! wyważcie bramę tej świątyni — !
rozpędźcie cienie, co się tam panoszą!
podłóżcie ogień! Kto mi to uczyni,
tego nagrodzę złotem i rozkoszą!
Kto broni wstępu, trupem go położyć!
Ha, dalej! sługi moje! niewolniki!

RAFAŁ.

Miałżebym sromu tego dożyć
i tam, gdzie grób przeszłości, słyszeć zbirów krzyki?
i świętokradzki młot — ?!!
(staje na wyższych stopniach, zagradza drogę).

KSIĄDZ.

Bóg zsyła szatana,
aby się wola dokonała Pana —

Wierni — pomóżcie zburzyć ołtarz Baala —
Bogu uczyńcie pustkę — Bóg pozwala!

RAFAŁ.

Precz! ani kroku — tutaj legnę ciałem—.
Jeżeli mózg wasz opętany szałem,
a dusza pękła i leży w skorupie —
przechodźcie, ale tylko po mym trupie!
A ze mną padnie trupem tysiąc lat
przez nas przeżytych w dziejów nawalnicach,
padną sztandary, wbite na granicach
ducha i pieśń odarta z szat!

GŁOSY w TŁUMIE.

My z tobą! z tobą
— do tchu ostatniego!
precz z zaprzańcami!!
niech się pomsty strzegą!!

(tłum gromadzi się koło niego).

RAFAŁ.

Wy ze mną, bracia? dłonią w dłoń—?
O jakaż duma rozpiera mą skroń!
Oto stoimy tu w odmęcie
i polskiej bronimy czci
i cud się spełnia niepojęcie
nowych dni!!
Nie tutaj kres nasz! Tu nasza koleba

rycerska — serca próg!
stąd nas pozywa duchowa potrzeba
na szlaki zbożnych dróg—!
Poza plugawe formy nienawiści,
poza rachunki krzywd, rozpaczy, zbrodni,
zemsty i krwi,
pójdziemy czyści,
miłością ludów głodni
przez ogrom wód i przez śmierci drzwi,
przez szały burz
ku bezprzestrzennym polom zórz!

NIEZNANY.

Dalej! na drzazgi rozbić mi tę bramę —

CZĘŚĆ TŁUMU.

Nie damy!
(tłoczą się w stronę RAFAŁA).

KSIĄDZ.

W Imię Pana na niebiosach!!

CZĘŚĆ TŁUMU.

Śmierć! śmierć mordercom!!

CZŁOWIEK (wypada z tłumu).

Sztylet krwawą jamę
uczynił bratu —
(oszalały wybiega).

MŁODZIENIEC.

Ha — słyszę w tych głosach
Ryk zwierząt—wieczność już zda się przemijać
i ginąć — śmierci przybywaj —

(pali sobie w łeb).

NIEZNANY.

Zabijać!!

(Daje znak upiorom, które rzucają się w wir walki).

(Otwierają się drzwi katedry — głos organów bucha potężny — na progu ukazuje się widmo króla STANISŁAWA AUGUSTA, za nim HEROLD, KRÓL-DUCH, rycerze, biskupi — mnóstwo światła w głębi — wszyscy w przerażeniu cofają się — chór kończy śpiew „Dies irae“).

— — — — — — — — —

HEROLD.

Sąd uznał ciebie niegodnym tu trumny,
umarłeś bowiem w niesławie —
zatem od progów odstąp! Tu każdy próg dumny
i wstydem płonie, królu Stanisławie.

RAFAŁ.

Patrz! oto naród, co od krwi koloru
czerwony — ciesz się — sprzedawco honoru!

HEROLD (łamie szpadę Stanisława Augusta nad jego głową i rzuca ją na stopnie katedry).

NIEZNANY.

Przekleństwo!

(widmo STANISŁAWA AUGUSTA przechodzi przez rozstępujący się tłum obok NIEZNANEGO—CIEŃ zjawia się, bierze od niego koronę i znika z nim razem).

NIEZNANY (do upiorów wodnych).

Poruszcie ziemię do wnętrza!
niech głąb na głębiach się spiętrza —
Zalejmy morzami wód
to gniazdo i jego szalony lud!

(znika razem z upiorami).

RAFAŁ (klęka u nóg KRÓLA-DUCHA).

Panem nam bądź!
Wyśniłem cię — ty nam rządź!

KRÓL-DUCH (kładzie miecz na jego ramieniu).

Pieśń ukochałem, co śpi w polskiej ziemi —
tę pieśń dobędę z was —

pójdziecie przed się jarami ciemnemi,
pójdziecie, jako las
nad głową z wichrem Ducha,
bom oto znalazł syna, co mię słucha.
— — — — — — — — —
— — — — — — — — —

KONIEC AKTU II.

AKT III.

(*Wyżynna płaszczyzna — olbrzymie głazy piętrzą się dokoła — w głębi jar głęboki, idący w górę pośród ścian skalistych, poczerniałych. Z boku chata ziemna. Słychać plusk źródla. Zachód słońca rzuca ostatnie promienie na halę — jar w głębokich cieniach. W dali bieleją szczyty lodowców*).

SCENA I.

GRABARZ — SŁAWA.

GRABARZ (wchodzi — idzie ku chacie).

Hej, Sławo, przybywaj skoro —!
Sępy, a kruki, w czerń zbite,
skrzydłami powietrze porą —
snać czują żery obfite.
A kij weź z sobą dębowy,
by cię nie wzięły za trupa
jak mnie, — com mało zbył głowy,
bo tych hultajów jest kupa —

(patrzy w niebo).

SŁAWA.

(wychodzi z nory — śliczna, rosła kobieta—w spódnicy trzyma mnóstwo gałązek kosodrzewiny i i kwiatów polnych—w ręce zaczęty wieniec).

Dopomóż mi wyjść, bo ręce

mam obie pełne roboty —
Dzięki ci, grabarzu złoty —
patrz, co mam kwiatów w sukience.

GRABARZ.

Kwiaty! wciąż kwiaty, kochanie —
na wieńce czas później będzie.
Coś niedobrego się stanie,
bo onych sępów orędzie
i kruków niezwykłe — ano —

SŁAWA.

Markotny byłeś już rano.
(plecie wieniec, usiadłszy na kamieniu, nuci):
Wianuszek uplotę świeży —
rzucę na kurhan rycerzy —
w tym jarze zginęli,
na wieki posnęli —
lalala, lalala —
Chodź, kwiecie biały, do kwiata,
umarłym będzie objata —
na szczyty się pięli,
na wieki posnęli —
lalala, lalala —

GRABARZ.

Oj, będziesz miała co śpiewać
i komu — oj będziesz miała.

Czarny mi fartuch trza wdziewać
i grzebać pomarłe ciała.

SŁAWA.

Żaliż ich będzie tak mnogo?

GRABARZ.

Więcej niż grzebać nastarczę.

SŁAWA.

Kto oni? czy niosą tarcze
i mieczem władają srogo?

GRABARZ.

Wciąż śpiewasz i splatasz wieńce,
a wiek zaś za wiekiem mknie
i inne idą straceńce
na góry, a tyś jak w śnie — —

SŁAWA.

Kto oni zatem? lutniści?
czy pustelnicy? żołnierze?
czy zapaleńcy wieczyści,
co prawdzie niosą w ofierze
swe życie?

GRABARZ.

Nie wiem — to jeno
widziałem z Wieży Skałecznej,
że w wielkiej gromadzie żeną
przełeczą tam, gdzie próg wieczny.
Sługi mi mówią, że dzieci
i starce i białogłowy
są w tłumie — w ciągu stuleci
nie pomnę, by w Jar Grobowy
szły kiedy takie zastępy —
szaty ich padają w strzępy —
giną z pragnienia i głodu,
z mąk i utrudzenia bólów,
a ponoć idą od wschodu
z kraju, co żywi trzech królów —
Kraj ten od brzegu do brzegu
stoi pod wodą, jak w śniegu.

SŁAWA.

Ach, smutną przynosisz wieść —
kwiatów nie stało,
patrz, jak ich mało,
z czego mam wieńce im pleść?

GRABARZ.

Dość, gdy nad ich mogiłami
zaśpiewasz pieśń nad pieśniami.
Nie płacz — jakżeś dziecinna,

Sławo! tak płakać o kwiecie —
tyś przecie temu niewinna,
że kwiat nam zżęły zamiecie.

SŁAWA.

Ach tak, nad ich mogiłami
zaśpiewam pieśń nad pieśniami.

GRABARZ.

Patrz, oto Wieczność świetlista
Jarem Grobowym zstępuje.

SŁAWA.

Czy ona ludzi miłuje?

GRABARZ.

Wiem jeno, że ona czysta.
Lecz chodź już — wybierz ustronie
co najpiękniejsze pod grób —
tam oni złożą swe skronie
po drodze mąk, łez i prób — —

SŁAWA (śpiewa).

Wianuszek uplotę świeży,
rzucę na kurhan rycerzy —

w tym jarze zginęli,
na wieki posnęli — lalala!

(odchodzą).

SCENA II.

WIECZNOŚĆ.

(WIECZNOŚĆ zstępuje powoli parowem — na głowie jej płonie światło, które rzuca silny blask— przystaje na złomie kamiennym, wyniesionym nad poziom hali).

WIECZNOŚĆ.

Z pałaców, utkanych z promieni,
z ogrodów, płonących od róż,
schodzę w kraj cieni
i smutnych dusz.

Z padołów, zalanych żywota
wędrowcy zdążają przez krwie,
bo ich tęsknota
ku mnie się rwie.

Rzuciłam samotne komnaty
i złotych ogrodów mych woń,
ja, duch skrzydlaty,
tu chylę skroń —

i płaczę te ostre krzemienie,
tę czeluść bezduszną, ten jar,
gdzie zatracenie
zły sieje czar.

O bądźcie wędrowcy tak śmiali,
jak limby, wyrosłe nad głąb —
tam w czarnej dali
Ducha jest zrąb.

Kto w sercu swem mocen, jak ognie
i mąk swych nie płacze, ni krwi,
mąż ten zło pognie
i z pieśnią stanie u mych drzwi.

O tędy, o tędy przez złomy,
przez dzikie przełęcze i głębie —
o tędy, gdzie goszczą jastrzębie
ku światłu przez śmierci ogromy—!

(odchodzi w dal jarem—światło jej gaśnie powoli).

SCENA III.

UPIORY WODNE.

UPIÓR I.

Haha, kładka pękła w pół —
było na niej czworo ludzi —

trzask, plusk, wszystko poszło w dół,
chlup, bęc — żadne się nie zbudzi.

WSZYSTKIE.

Hahaha —

UPIÓR II.

Z śniegu kulę utoczyłem,
hop, hop, hopla — prosto z góry
po uboczu, po pochyłem,
przez lodowych pól marmury
gnałem na nich w dół z lawiną —!
jak ci ludzie marnie giną!

WSZYSTKIE.

Hahaha —

UPIÓR III.

Znacie komin czarnoskalny?
tam czyhałem — gdy się pięli,
wodospadu prąd nahalny
posłużył mi do kąpieli.
Odwróciłem jego łoże —
na łeb spadło im to morze.

WSZYSTKIE.

Hahaha —

UPIÓR I.

Ale pną się wciąż pod górę —
jeden zginie, drugi lezie.
Darmo im garbujem skórę,
darmo wszystkie gwałty, rzezie —
pną się ciągle, pną pod górę,

UPIÓR II.

Pan nam kazał wszystko czynić,
by ich wstrzymać.

UPIÓR I.

Tak się stało,
wyginęło ich niemało —
a że pną się, nie nas winić.

UPIÓR II.

Pan się wścieknie.

UPIÓR I.

Pan nas zbije.

UPIÓR III.

Pan nam poukręca szyje.

UPIÓR I.

Dalej za mną jeszcze raz —
spróbujemy czynić wstręty.

Ze Zawratu każdy głaz,
co potoczym na natręty,
śmierć poniesie, śmierć i lęk.

UPIÓR II.

Kamień runie — zrodzi jęk — —

WSZYSTKIE.

Hahaha —

(wypadają).

(wchodzi KRÓL-DUCH z RYCERZAMI).

SCENA IV.

KRÓL-DUCH, RYCERZE.

KRÓL-DUCH.

Oto jesteśmy tutaj, gdzie drogi rozstajne
wiodą w dwie strony — jedna prowadzi na hale,
gdzie szumią łany kwiecia, zboża życiodajne,
gdzie w słodkich szałach szczęścia gasną łzy i żale,
a duch zamiera —
druga przez ów jar czarny, kamienny, grobowy
wiedzie na szczyty, kędy duch błyskawicowy
lotu nabiera
i w świat błękitów i gwiazd mirjadów,

przez nawałnice i przez burze gradów
wzlata — i zbliża człowieka
ku wiekuistej Mocy.
Oto ta droga pełna konania i nocy
na mój lud czeka.

(idzie w głąb jaru ciemnego).

ZAWISZA CZARNY.

Żali nie złamie ich trud,
zimno, pragnienie,
bóle i głód?
żali nie zniszczy ich wpierw zatracenie?

KRÓL-DUCH.

Nie wiem — tu kres mej władzy — tu miejsce roz-
tutaj się nowy kształt ducha wyłania — [stania

(znikają w głębi wąwozu).

(Wchodzi RAFAŁ i SALOMEA — z przeciwnej strony wpada NIEZNANY).

SCENA V.

RAFAŁ — NIEZNANY — SALOMEA.

NIEZNANY.

Szalony wrogu — w poprzek mnie
stanąłeś?

i chcesz zwycięstwo, co się ku mnie gnie,
wyrwać mi z rąk? skąd ten bezwstyd wziąłeś?
Chcesz, bym na ciebie rzucił błyskawice?

RAFAŁ.

Z krzywd się poczyna ducha lot —
ja się tem szczycę.

NIEZNANY.

Bogdajby śmierci grot
pierś twoją spalił!

RAFAŁ.

I szczęsny będę, jeślim lud ocalił.

NIEZNANY.

Niedoczekanie twoje! tu twój kres —
Dotąd Król-Duch cię wspierał swoją mocą.
Odtąd się zżyjesz z swą dolą sierocą
i nikt nie wesprze cię, duch ani bies —
tutaj twój kres!
Tu wielkie duchy cię opuszczą,
bo im ta droga jest, jak pęto —
pójdziesz tym jarem, głazów puszczą,
w palący śnieg i mróz zaklętą —
lud będzie wody pił zatrute,
będzie miał grady, zimno, plutę,

będzie słał swoim trupem jar,
będzie przeklinał pamięć twoją
i będzie jako stado mar,
lejące morze łez,
a ty nie będziesz im ostoją!
tutaj twój kres!!

RAFAŁ.

Czyń, co masz czynić — bez oręża
potęgą wnętrzną duch zwycięża.

NIEZNANY.

Choć jestem wściekły, ja mam litość
dla tych nędzarzy, co tu idą.
To już nie żadna pospolitość
ich męka — to już jest ohydą
ten bezmiar cierpień, jaki znoszą.
Patrz — oto moje usta proszą.
Stało się — tutaj na te wyże
swój lud przywiodłeś — chociaż głębią
zalałem drogi, domy, krzyże,
choć się nad Polską chmury kłębią
i leją potop — tu dotarłeś
na nic, niebaczny — oszalały —
ja to uznaję — złudy zdarłeś
z mych ócz — lecz dość już twojej chwały —
odwróć zagładę od biedaków —
wskaż im tę drogę, co w doliny
wiedzie — niech zlecą nakształt ptaków

na żer — ach pomnij, że dzieciny
małe są w tłumie, matki, starce!
Czyż z nimi śmierć ma dzikie harce
wyprawiać? jeśliś człek, toś łzawy,
jak i ja — wskaż im tę tu drogę —

RAFAŁ.

Odstąp odemnie, boś krwią krwawy —
W piersi nie litość masz, lecz trwogę —
ilećbo razy duch przechodzi
przez te cmentarze niebosiężne,
nowy się ogień z ducha rodzi,
co w kształt zaklina sny potężne,
a ciebie dławi —! otrzyj łzy,
jeżeli płaczesz, bowiem psy
na taki widok wyć gotowe.

NIEZNANY.

Ha, za to oni dadzą głowę!!
Śmierć tobie, człeku, śmierć ludowi!!
w waszych cierpieniach mój szał się odnowi!!!

RAFAŁ.

Poszedł i będzie poił swą podłotę
zemstą, hyenie równy, co w krąg krąży —
My chodźmy dalej — by ujrzeć Golgotę,
kędy nasz naród ku świtom podąży.

(pośród skał czarnych znikają w oddali).

(chwila ciszy — słychać pierwszą zwrotkę pieśni pielgrzymów):

O pozdrowiona bądź kraino
okrutna i nieznana nam —
bracia i siostry w mękach giną —
a żywi idą przez krew plam.

SCENA VI.

(kiedy pieśń cichnie, wchodzi chwiejącym się krokiem MARCIN i OJCIEC z SYNKIEM, wszyscy w podartych szatach).

MARCIN.

Nie zdzierżę — góry podobłoczne,
cudaczne — djable. Słabość czuję
w kościach i nogach. Na mchu spocznę — —
koniec przychodzi — cosik kłuje
mnie i źga w piersiach — wody, — wody —
wody choć ździebko, panie młody.

OJCIEC.

Skąd weźmiesz wody? choćby była,
pić jej nie wolno, boć zła siła
czyha tu wszędzie na nas.

MARCIN.

Wody —
w piersiach mi gore, pali — dusi —

OJCIEC.

Biedny Marcinie — pierwszy byłeś
tam, gdzie zawrotna przepaść kusi,
gdzie perć — i tak się wysiliłeś
i z sił opadłeś — ?

MARCIN.

Wody, wody —
choć żdziebko wody — zlitowanie
miejcie. Przynieście napój w dzbanie —
po djabła ze mną korowody
i tak tu zdechnę.

SYNEK.

Drogi tato —
Patrz, tam jest źródło — chcę pić także.

OJCIEC.

Stój, Jasiu! nie pozwolę na to!

MARCIN.

La Boga! źródło!! nie inaksze
są u nas źródła!! —

(zrywa się i idzie)

wodo! wodo!

OJCIEC.

stój! stój!

MARCIN.

Zabiję kto na drodze!!

(wchodzi tłum kobiet i mężczyzn — MARCIN przypada do źródła i pije).

— — — — — — — — — — — —

MARCIN.

O jakie czyste, — zimne srodze! — —
ratunku —!! trza mi mrzeć tak młodo —!
źródło zatrute — — a!

(kona).

(dziewczyna przypada do źródła — pije).

OJCIEC.

Dziewczyno
umrzesz!!

DZIEWCZYNA.

Ja łaknę —!!

(tłum wrogo napiera na niego).

GŁOSY.

Nie broń jej!
— Radzę ci lepiej baczność miej,
byś żył!

(dziewczyna pada trupem—inni cisną się do źródła).

OJCIEC.

Rafale! wszyscy zginą!!!

RAFAŁ (wpada).

Precz stąd szaleńcy!! precz powiadam —
ja tutaj panem —! ja tu władam!

(tłum cofa się z pomrukiem).

Tu śmierć każdemu, kto pić będzie.

MĄŻ.

Lepsza śmierć, niźli to konanie,
co w nasze ślady idzie wszędzie.

GŁOSY.

Lepsza śmierć —!!

MĄŻ.

Daj mi wody, panie,
dla żony, — spojrzyj, jak się słania.

RAFAŁ.

Czyliż los innych mniej ponury?
Bracia! poszliście za mną w góry
dla wielkich rzeczy dokonania.
Miałażby śmierć być naszym celem?
Zaiste, trzeba było raczej
wziąć nam do ręki kij żebraczy
i iść za owym zbawicielem,
co wołał: „zrzeczcie się swych praw,
a dam wam szczęścia pełne misy — “
trzeba nam było wybrać życie traw
i zatrzeć mułem ducha rysy
i tak, jak trawy, zmarnieć, zgnić —
a wyście chcieli duchem żyć??
oto ja pierwszy padnę trupem,
jeżeli tutaj mamy rzec:
„błogosławiona małość“ i tak lec
słabości łupem!

WÓJT.

Tyla zmarniało luda!
czyli ma marnieć jeszcze więcej?
trza, by mi ojcem był jagnięcy
honor, a matką zaś psia buda,
bym dał się zatłuc żywy.
Pan wszystko mierzy na porywy!
Nie pójdziem dalej!

GŁOSY w TŁUMIE liczne.

Nie pójdziemy — !

— — — — — — — — — — — —

(słychać bliżej drugą zwrotkę pieśni pielgrzymów).

O pozdrowiona bądź na wieki
niepojęta i wiodąca w trud —
przez żleby, głębie i zasieki
prowadź nas cichych w światła cud —

(wchodzi nowy tłum — starzec staje przed RAFAŁEM).

STARZEC.

Oddajcie mi dzieci, co pomarły
na drodze!!

KOBIETA.

Sępy mi męża rozdarły!

RAFAŁ.

Rozpacz was łamie — duch jest niemy.

(Wchodzi nowy tłum).

CHŁOP.

Było dziesięciu nas — spadła lawina —
ja sam zostałem —

STARZEC (wskazuje na Rafała).

To jest jego wina.

MARCINOWA.

O moiściewy — walą głazy
z góry na głowę! kto podpadnie
pod kamień, leci w ciemne jary
jako ptak —!

STARZEC.

On nam życie kradnie!

MARCINOWA (spostrzega trupa swego męża).

O Jezus Marja!!

(klęka przy nim, płacze, całuje, jęczy).

WÓJT.

Dalej ani kroku!

LICZNE GŁOSY.

Nie pójdziem dalej!

STARZEC.

Niech on zginie!
niechaj pokaże, czy w potoku,

co grzmi, jak piorun, śmierć go minie!
Ze skały strącić go!

INNE GŁOSY.

Ze skały!!!

STARZEC.

Dalej!! zgotujmy mu dzień chwały!!

OJCIEC.

Precz! precz, nędznicy — wczoraj zbawcą
był dla was, dzisiaj jest mordercą?

GŁOS.

On nas oszukał —

STARZEC (wyciąga sztylet).

O łaskawco —
ciebie uczynim spadkobiercą
rządów — a potem zginiesz tam, gdzie stałeś!

RAFAŁ.

Odstąpcie wszyscy, co chcecie mnie bronić —
starcze — na śmierć mnie dziś pozwałeś —
ja gotów jestem pierś odsłonić —
masz sztylet w ręce — śmierć mi lekką
uczyń — o uderz — cóż to? łzy cię pieką —?

STARZEC (odrzuca sztylet — ociera oczy — pada mu do nóg).

Daruj — bom z żalu pamięć wszelką
utracił —

RAFAŁ.

Wstań i bądź znów wielką
duszą — — —
— — — — — — — — —

(wchodzi nowy tłum pielgrzymów i śpiewa zwrotki pieśni — pierwszą i drugą w oddaleniu, trzecią, wchodząc na halę).

PIEŚŃ PIELGRZYMÓW.

I.

O pozdrowiona bądź kraino
okrutna i nieznana nam —
bracia i siostry w mękach giną,
a żywi idą przez krew plam.

II.

O pozdrowiona bądź na wieki
niepojęta i wiodąca w trud —
przez żleby, głębie i zasieki
prowadź nas, cichych w światła cud.

III.

O pozdrowiona bądź i zbożna
pielgrzymom z odległych stron —
w przepaście, ciemnie i śmierć można
daj nam u kresów ducha plon..

(RAFAŁ idzie ku SALOMEI, głowę opiera na jej ramieniu, odchodzi z nią na ubocze i wybucha płaczem).

(ściemnia się — łyska się).

SALOMEA.

Zagasa światło dnia.

GŁOSY.

Burza nadciąga —
— Gdzie się schronim??
— Ptak się ukryje w dziupli pnia,
a my??
— Przez pustki dzikie gonim
i kładziem głowy, jak las ścięty

(łyska się).

— Patrzcie! piorunu jasne skręty
rozdarły ciemność —
— śmierć widziałem —
— Tu pomrze wszystko, co jest ciałem —

(wchodzi GRABARZ w czarnym fartuchu, prowadzi MATKĘ RAFAŁA i sadza ją na kamieniu — w drugiej ręce trzyma zapaloną latarkę — SŁAWA niesie wieniec spleciony — tłum się skupia koło nich i słucha).

RAFAŁ (do Salomei).

Patrz — jestem znowu jako dziecię
bezsilny — łzawy —
zwyciężam — padam — los mną miecie,
jak ździebłem trawy —
Spójrz na te tłumy zbite męką —
jaka ich dola? co jest jej poręką?
ja — z nich najsłabszy? najmniej godny?
ratuj nędzarzy tych —!

SALOMEA.

Zwątpiłeś?

RAFAŁ.

Jestem pełen myśli złych —
Drżę z trwogi o nich.

SALOMEA.

Bądź pogodny —
Duch drży, gdy kocha, i chociaż upada,
znów, jak ptak wzlata i na szczytach siada.

(RAFAŁ pada jej w ramiona — łyska się).

GRABARZ (do tłumu).

Burza nadciąga —! nad grobowym jarem
dziś widmo białe pełzało oparem —

(piorun oświeca głąb jaru).

Tam sęp, gdy zbłądzi, to z trwogi nie krzyczy.
Tam wasza droga! grabarz szczęścia życzy —

SŁAWA (podchodzi ku Rafałowi).

Pozwól, rycerzu — splotłam świeże kwiaty.
Na skroń ci włożę, bo idziesz w zaświaty.
Niechaj cię chłodzi ten zielony liść,
gdy sen cię zmorzy — i przestaniesz iść — —

GRABARZ (wyrywa jej wieniec).

Na potem kwiaty — żyje jeszcze —

SŁAWA.

O — on jest mój —
tą myślą ja się pieszczę.

GRABARZ.

Panie! ty się jej bój —!

KILKU LUDZI (przypada do Rafała na kolanach).

Ratuj nas!!

TŁUM.

O miej zmiłowanie!!

INNI.

Wyrwij nas z śmierci rąk —

INNI.

Dość naszych łez i mąk.

SŁAWA.

Jak rycerz umrzyj pięknie, panie.

(zaczyna dąć wicher — łyska się częściej i poczyna grzmieć).

ŚMIECH OGROMNY.

Ahahaha —!

RAFAŁ (staje na kamieniu w głębi u stóp jaru).

Rodacy — nie chcę taić nic przed wami.
Tu kres — tu przełom — tu rozstajne drogi.
Pierwsza w doliny wiedzie — tam pójdziecie sami
bezemnie — druga przez skalne rozłogi,
przez nawę męki prowadzi na szczyty.
Nie wiem, czy kto z nas dojdzie pod błękity,
ale ja idę tam —!

ŚMIECH.

Ahahaha!

GŁOS NIEZNANEGO (w jarze).

Pójdziesz sam!!

ŚMIECH.

Ahahaha —

RAFAŁ.

Czas nam się rozstać — szliście, póki siły
ducha waszego starczyły —
dalej was nie śmiem wieść,
bo w jarze trupy trzeba grześć
co krok —
Jeno, w kim duch trwa jeszcze, niech idzie w ten mrok.
Jeślim zawinił w czemkowiek, wybaczcie —
kochałem waszą duszę i jej lot —
chciałem ją porwać w ramion splot
i nieść na szczyty — nie płaczcie —
bracia i siostry żegnam was —

GŁOS NIEZNANEGO.

Umrzeć ci czas!

ROBOTNIK.

Pójdę za tobą — ojcem był mi chłód —
matką łzy, nędza — a czy blask,

czy się tam w niebie robi trzask,
o to najmniejsza — choćby w piekła gród
pójdę za tobą!

GŁOS NIEZNANEGO.

I umrzesz!!

OJCIEC.

My z tobą.

GŁOSY.

I my! i my!

GŁOS NIEZNANEGO.

I wy umrzecie —!!

ŚMIECH.

Ahahaha —

(część tłumu skupia się koło Rafała).

MATKA.

Będę płakała, moje dziecię
i będę po niem chodziła z żałobą —
synu, bądź zdrów —
ja jeno łzy mam na obronę — —
duch ciebie wiedzie w tamtę stronę,

to idź, bądź zdrów —
Ja słaba jestem, nie zdążę za tobą —
Lecz mnie nawiedzaj czasem pośród snów —
o bo ja kocham ciebie tak ogromnie —
pamiętaj o mnie —
bądź zdrów — —

(całuje go i ściska).

GŁOS NIEZNANEGO.

Na zawsze!! — na zawsze —!!

MATKA (wybucha płaczem).

ŚMIECH.

Ahahaha!!

SALOMEA (podaje obie ręce Rafałowi).

RAFAŁ.

O Salomeo — i ty żegnasz mnie?
to moje drogi będą coraz krwawsze
i coraz krótsze dnie —

SALOMEA.

Na wyższe drogi idą wyższe duchy —
Jam tutaj doszła pośród zawieruchy
mojego życia — ty idź dalej —
od błyskawicy jaśniejszy i stali —

Ten pocałunek ostatni na drogę —
Żegnaj, o żegnaj mi — !!

(w głębi jaru w snopie światła ukazuje się KRÓL-DUCH i jego rycerze).

KRÓL-DUCH.

Ja was wspomogę!!!

ŚMIECH.

Ahahaha —

(zrywa się szalona burza — zamieć śnieżna zasypuje jar, pioruny jeden po drugim biją w wąwóz — wicher gwiżdże i wyje rozpaczliwie).

RAFAŁ.

Dalej w drogę!!

(idzie w górę jaru — za nim część tłumu).

KRÓL-DUCH.

Idźcie zwyciężać! w tym jarze grobowym
duch wiekuiście brał trud na ramiona —
na tych granitach znajdziecie znamiona
powypalane płaszczem Chrystusowym —
Tam to padając
i znów zmartwychwstając,

duch się wyzwalał z pęt ciemnego bytu
i człowieczeństwo wiódł pod dach błękitu —
tam się spełniała odwieczna objata
i z form pękniętych wstawał — nieśmiertelny czyn,
co nowe słońca prawd nad pustką świata
zapalał i w proch obracał przemoc zbrodni, win.

(Rafał z tłumem dociera do skały, na której stoi KRÓL-DUCH).

Idźcie zwyciężać — daję wam pochodnię,
com ją przez wieki niósł przed wami godnie —
idźcie zwyciężać!!

(jeden z rycerzy podaje Rafałowi pochodnię).

(KRÓL-DUCH płomiennym mieczem wskazuje w głąb na szczyty — tumany śniegu — jęk wichru— oślepiające blaski piorunów — tłum, który pozostał na hali, pada na twarz — RAFAŁ idzie z tłumem w górę jaru — śpiewają pieśń pielgrzymów).

GRABARZ.

Czuję ziemi drżenie.
Schrońmy się, Sławo —

GŁOS NIEZNANEGO.

Śmierć i zatracenie!!

ŚPIEW.

I.

O pozdrowiona bądź kraino
okrutna i nieznana nam —
bracia i siostry w mękach giną,
a żywi idą przez krew plam —

II.

O pozdrowiona bądź i zbożna
pielgrzymom z odległych stron —
w przepaście, ciemnie i śmierć można
daj nam u kresów ducha plon...

KONIEC.

Kraków 1906 r.

Tegoż autora:

Śladem tęsknoty, powieść (na wyczerpaniu) Gebethner i Wolff.
Kajetan Orug, dramat, wydanie drugie. Gebethner i Wolff.
Otchłań, dramat, wydanie drugie. Gebethner i Wolff
Nad głębiami, powieść, wydanie drugie. Gebethner i Wolff.
Białe pawie, komedja. Gebethner i Wolff.
Głód szczęścia, powieść, wydanie drugie. Gebethner i Wolff.
Wyspa smutku, nowele. Księgarnia Sadowskiego.
Srebrne szczyty, powieść dramatyczna. Gebethner i Wolff.